



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V N. 32 (167)

NIEDZIELA, 12 SIERPNI 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP. ETAP POCZDAMSKI

Bardziej szczegółową ocenę konferencji w Poczdamie będzie można wyduce dopiero po uzyskaniu miarodajnych komentarzy do obszernego komunikatu ogłoszonego przez tak zw. wielką trojkę. Oczekiwać należy zwłaszcza wyjaśniających oświadczeń prezydenta Trumana i premiera Attleea. Również prasa światowa, zmuszona do milczenia w czasie trwania konferencji, stanie się obecnie zapewne mniej dyskretna i zacznie powoli ujawniać kulisy dwulicjonojnych obrad podberlińskich. Dekonspirowanie konferencji już się zresztą zaczęło. Z rewelacji prasy amerykańskiej dowiadujemy się powoli o doniosłych zagadnieniach, które poruszono w Poczdamie, choć nie uznano za właściwe wspomnieć o nich w komunikacie.

Gdy czyta się ten rozwiękły elaborat, poświęcony w głównej mierze sprawom niemieckim, nasuwa się myśl, czy istotnie dla wydania tego aktu warto było zwoływać konferencję przywódców trzech wielkich mocarstw. To samo mogli byli zrobić eksperci, różne międzywójniane Komisje Kontrolne, których zadaniem jest przeciec między innymi przeprowadzenie politycznego, militarnego i gospodarczego rozbrojenia Niemiec. Musiałby być więc i inne motywy oraz inne sprawy, które skłoniły zainteresowane czynniki do zwołania konferencji.

W kwestii niemieckiej bowiem mimo drabiznowych postanowień w sprawach mniejszej wagi, nie powyższe decyzje ostateczne, jeśli chodzi o zagadnienia zasadnicze. Nikt nie wie jeszcze, jak się ułoży ostateczne losy Niemiec. Co do Austrii zaś wprost stwierdzono, że sprawą uznania rządu Rennera, utworzonego w Wiedniu przez okupanta sowieckiego, będzie dopiero „zbadana” przez trzy mocarstwa.

Niemcy właściwie na rządy centralnego nie będą miały. Dopóki zaś to się nie stanie, nie będzie można zawrzeć z nimi formalnego pokoju i zaprzęczyć ich sytuacja, jak i wielu innych krajów europejskich pozostanie pływająca w wielomiejniawym oceanie. Jeżeli uzyskają nie dośladu powstania centralnego rządu niemieckiego i jeżeli obecnie nie będą podejmowane w tym kierunku żadne próby, to przyczyną jest nie tylko załamanie polityczne narodu niemieckiego, ale również niemożność uzgodnienia jednolitego stosunku do takiego rządu wszystkich wielkich aliantów.

Niemcy bowiem nie leżą w jednej strefie wpływu. Są natomiast podzielone na strefy okupacyjne, wyraźnie i ostro zarysowane. Nie zmienia to jednak faktu, że naród niemiecki żyje w środku Europy. W niektórych kątach pamiętających czasy Rapallo, może wydawać się, że przeciągnięcie Niemców w taki czy inny sposób na swoją stronę pozwoli osiągnąć ostateczną przegrywę w Europie.

Rząd sowiecki nie powołał w Berlinie rządu niemieckiego w oparciu o Komitet Wolnych Niemców w Moskwie. Było to pozorne ustępstwo, za które Rosja kazała sobie drogę zapłacić, m. in. w Polsce. Ale nie znaczy to, by plany Moskwy w stosunku do Niemiec uległy zmianie. Komitet Wolnych Niemców został odrzucony jako narzędzie do opanowania całej Rzeszy, bowiem z chwilą wejścia wojsk sowieckich na terytń niemieckie inne narzędzie okazało się lepsze i rękawicę ewentualnie zwycięzcy — partia komunistyczna. Rosja nie nalegała na powołanie cen-

tralnego rządu niemieckiego, bo pragnie najpierw stworzyć dla takiego rządu dogodną dla siebie podmurówkę polityczną w formie stronnictwa komunistycznego i jego różnych filii w postaci pofasizowanych stronnictw „demokratycznych”. Dlatego domagała się energicznie prawa swobody działania „dla wszystkich demokratycznych stronnictw politycznych”, we wszystkich strefach okupacyjnych, i prawo to uzyskała. Stronnictwa te będą nie tylko działały, ale będą przez aliantów „zachęcane” do działania (encouraged). Poza tym zdecydowano się na wprowadzenie samorządu terytorialnego. Jesteśmy zatem w przedzie dnia nowej fazy rozgrywek politycznej o Niemcy, rozgrywek, w której jednym z czynników zacząć być sami Niemcy. I oto „rodło nowych niewiadr-

micznego zastojów” oraz, że uchwały poczdamskie podjęte w sprawie b. Rzeszy stanowią „eksperyment, którego widzimy początek, ale nie widzimy końca”.

Oczywiście katastrofa gospodarcza Niemiec jest nieuniknionym i założonym następstwem klęski wojennej, z drugiej strony jednak musimy uzgodnić, że Niemcy zubożę, z nadmiarem ludności, bez przemyślu, a z bezrobociem mogą łatwo stać się w rękach wyszczupionych agitatorów idealnym terenem dla ruchu pseudorewolucyjnego, który, wykorzystując spauperyzowanie i niezadowolone wszystkich krajów europejskich, zmierza do opanowania całego kontynentu. Odszkodowania niemieckie mogą więc mieć na oku nie tylko pokrycie strat zadanych przez wojska niemieckie, ale uzyskanie

najmniej w znaczeniu strategicznym — Związku Sowieckiego.

Podkreślanie „tymczasowości” owej „granicy” nie jest tylko dyktowane względami formalnymi — brakiem konferencji pokojowej. Prasa angielska i amerykańska nie ukrywa, że sprawa ta wywołuje w opinii ich krajów poważne zastrzeżenie i nie jest wyłączone, że w razie potrzeby znowu będzie podjęta. M. in. senator amerykański Taff wypowiedział się otwarcie przeciw postanowieniu w sprawie „granicy” Polski, przy czym stanowisko jego nie było dyktowane niechęcią do Polski, skoro jednocześnie protestował na przeciwko brakowi postanowień o powołaniu kontroli aliantów nad zapowiadanyimi wyborami w Polsce.

Istotnie bez tej kontroli, a z udziałem wojsk sowieckich i N.K.W.D. — których wycofania z Polski nie zdotano wymóc w czasie konferencji poczdamskiej — „wybory” zapowiadają się jako jeszcze jedna tragiczna farsa, a zobowiązanie, dane w tej sprawie i w takich warunkach nie jest oczywiście żadnym ustępstwem ze strony Rosji.

Nie jest też żadnym ustępstwem obietnica, że obywatelom polskim, którzy zechcą wrócić do Polski Bieruta, będą jak „spdziewa się” tak zwana „wielka trójka” przyznane „prawa osobiste i prawa własności na tych samych podstawach co wszystkim innym obywatelom polskim”. Lecz, na miłość Boga, właśnie chodzi o to, by Polakom — wszystkim Polakom — zapewnić prawa demokratyczne i wolnościowe, do których przywykli i z którymi są związani, a nie te „prawa”, którym są obecnie poddani pod rządami Bieruta.

W wyniku wojny zwycięskiej i ofiarnej prowadzonej z Niemcami Polska chce odzyskać wolność. Tymczasem niezależność jej odebrano. Dowód zaś tego znajdujemy w samych uchwałach poczdamskich, które stwierdzają, że Polska nie będzie otrzymywała odszkodowań wprost, ale z tego, co jej Rosja wydzieli. Trudno było o wyraźniejsze podkreślenie, że Polska nie jest państwem niepodległym.

Stan zależności Polski od Rosji jest dziś dla każdego widoczny. Cloodzi tylko o to, czy wszyscy zdają sobie sprawę z następstw podporządkowania Polski Rosji. Decyzja ta bowiem miała swoje nieubłagane konsekwencje. Rewelacje korespondenta Reutersa w Waszyngtonie o pięciu zjazdach Rosji w sprawie rozszerzenia jej wpływów nad Morzem Śródziemnym stanowią zapewne jedną z odpowiedzi na postawione przez nas pytanie. Ządając udziału w zarządzie kołniami włoskimi, zgłaszając pretensje do Dodekanazu, Libii, Palestyny i Tryestu, Rosja sama przyznaje, że w wyniku opanowania Polski, Europy Środkowej i Bałkanów, zmierza konsekwentnie do stania się mocarstwem śródziemnomorskim. Jeżeli ambicje te zastawimy z niedawnym oświadczeniem generalissimusa Stalina, wydanym z okazji „Dnia Czerwonej Marynarki”, że „narod sowiecki chce widzieć swą marynarkę coraz silniejszą i coraz potężniejszą” i że „narod nasz będzie budował okręty wojenne i nowe bazy morskie” — dojdziemy do przekonania, że mamy do czynienia z planem szeroko zakreślonym i konsekwentnie realizowanym.

Zdania sowieckie w sprawie Morza Śródziemnego, jak donosił Reuter z Waszyngtonu, dotyczyły głównie interesów Wielkiej Brytanii i Rosji. W Poczdamie nie znalaziono dla nich rozwiązania. Również nie zdano się porozumieć w sprawie wycofania okupacyjnych wojsk sowieckich i brytyjskich z Persji. Rosja chce okupować Persję nadal mimo, że wojna z Niemcami już się skończyła, a z Japonią Rosja wojny nie prowadzi. Ze zdobytých wszakże pozycji Rosja ustępować nie chce, zamierza bowiem iść dalej. Senator amerykański Wheeler oświadczył

(Dokończenie na str. 12.)



Zotrzerze 2. Korpusu słuchają przemówienia gen. Władysława Andersa

mych, a zarazem powód do zaćwolenia Rosji.

Powód ten wynika również ze zdobyczy w dosłownym tego słowa znaczeniu przyznanych Rosji w dzied. in. ob. odszkodowań. Rosja, która na pół or tak dba o wolność życia politycznego w Niemczech, jednocześnie występuje z programem ich go-podarczego ogłocenia. Uchwały poczdamskie przyznały więc jej prawo do wywzienia wszystkich, co zechce ze strefy okupowanej przez armię czerwoną, a i ponadto obciążę serwitutami na rzecz Rosji strefy okupacyjne aliantów zachodnich. Struktura gospodarcza Niemiec ma ulec zmianie całkowitej. Niemcy mają stać się krajem rolniczym, ich stopa życiowa obniżę się gruntownie. Pytanie tylko, jakie będą tego następstwa? Organ liberałów angielskich „Manchester Guardian” wyraża obawę, że w wyniku takiego traktowania Niemiec cała Europa dojdzie do „ekono-

określonych i kierowanych z zewnątrz reakcji politycznych w Niemczech i w Europie. Otwiera to znowu wiele niewiadomych, jeśli chodzi o przyszłość świata.

Kluczowym wszakże wyrazem okresu tymczasowości ci, w który weszliśmy, są z kolei najobfitsze po uchwałach w sprawach niemieckich postanowienia dotyczące Polski. Nie odlegają one od uchwał jałtańskich i nie wiele wnoszą nowego, raczej godzą się ze stanem faktycznym, ale i odkr. stają one właśnie „tymczasowość” tego tworu, który uchwały nazywają „państwem polskim”. „Tymczasowość” demarkacyjne, oddzielające terytń, które zostają teoretycznie oddane pod administrację państwa polskiego”. Piszemy „teoretycznie”, gdyż wiadomo, kto spełnia właściwą władzę na tymi terenami, jak i nad całą Polską. Wiemy też, że Odra i Nisa stanowią w praktyce granicę — co

VIII ARMIA I 2. KORPUS

W dniu rozwiązania 8. Armii gen. McCreery przesłał następującą depeszę do gen. Andersa:

„W dniu dzisiejszym, w dniu rozwiązania 8. Armii, wspominamy z wdzięcznością i podziwem wielki wkład 2. Polskiego Korpusu w zwycięstwa 8. Armii w kampaniach Północno-Afrykańskiej i Włoskiej. W imieniu wszystkich żołnierzy 8. Armii i w imieniu wspaniałym przesyłam najgorętsze życzenia Panu Generałowi i wszystkim jego podwładnym. Zachowamy najlepsze wspomnienia naszego długiego braterstwa broni z 2. Polskim Korpusem”.

Na te depesze gen. Anders odpowiadał, jak następuje: „Jestem głęboko wdzięczny za depeszę Pana Generała, skierowaną do 2. Korpusu Polskiego w dniu rozwiązania 8. Armii. Było to i zawsze będzie źródłem dumy dla mnie i wszystkich żołnierzy Korpusu Polskiego, że danym nam było służyć w szeregach sławnej 8. Armii i nosić jej znak krzyżów. Zdajemy sobie sprawę, że to ów duch współpracy i koleżeństwa broni przyczyniły się tak znacznie do wielkich zwycięstw tej Armii, a pamięć o tym braterstwie broni będzie zawsze wysoko ceniona przez każdego żołnierza polskiego 8. Armii”.

Bomba atomowa

Przełomowym wydarzeniem o nieobliczalnych następstwach, jakim stał się epokowy anglo-amerykański wynalazek bomby atomowej, poświęcamy tygodniowy przegląd wydarzeń. Do sprawy tej, mającej znaczenie rewolucyjne dla stosunków w świecie, powrócimy w następnych numerach.

Ruch słowiański został zapoczątkowany przez Wielką Emigrację po powstaniu listopadowym, jako akcja wywołująca ludów pobratymczych, znajdujących się pod zaborem. Rosja, jako współzależająca z zaborem imperializmem Austrii i Prus i clemencją Polaków i Ukraińców, została w akcji tej pominięta.

Działalność i pisma naszych wieszczów oraz szeregi wybitnych ludzi, jak Lelewel, Staszic, Witwicki, Linde, akcja Towarzystwa Demokratycznego, filozofia polska na tle słowiańszczyzny — Cieszkowski, Trentowski, Libelt, wreszcie ogromne wpływy polskie w ruchu słowiańskim, gdy na zjeździe w Pradze 1848 r. śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła” — jako hymn ludów słowiańskich — niepokoiły Moskwę i zmuszały ją do szukania kontrydy, mogącej stordedować ten ruch.

Panslawizm

Powstał wówczas osławiony panslawizm, który z jednej strony miał posłużyć za parawan w walkach z Turcją o „wyzwolenie” narodów słowiańskich, z drugiej — miał wciągnąć ruch słowiański w orbitę Rosji w przyszłych rozgrywkach europejskich.

Panslawizm polegał na tym, iż Moskwa, najbliższa państwowo i „najkulturalniejsza” wśród Słowian — jak go nazywano — miała być głową i kierowniczką narodów „pobratymczych”. W dalszej perspektywie „wszystkie słowiańskie rządy miały się zlewać w rosyjskim morzu”.

Ruch słowiański w Rosji, początkowo tępy jako antyrosyjski (tajna organizacja Cyryla i Metodego w Kijowie, wykręta w 1846 r.), został potem przerobiony na medle państwowa i uzyskał aprobatę sfer rządowych. Uwarow, z rozkazu carskiego, rozstał do kuratorów okolic, zalecający w szkołach „rozniesienie” ducha patriotycznego nie ze słowiańszczyzny stworzonej przez grę wyobraźni, lecz z pierwiastka rosyjskiego. Ow „pierwiastek rosyjski” staje się istotą panslawizmu.

Pogodin, Tolstoj i Aksakow są duszą panslawizmu. Początkowo nie miało wzięcia „pobratymców” w Europie, wreszcie coraz bardziej pochągająca za sobą przede wszystkim Czechów, a potem inne narody słowiańskie.

Triumfem panslawizmu jest zjazd słowiański w Moskwie w 1867 r., gdzie entuzjastycznie podejmowali delegaci są pełni uwielbienia dla Moskwy i cara, domagają się wprowadzenia wspólnego języka dla słowiańszczyzny — języka rosyjskiego. Polacy wówczas nie zostali zaproszeni. Nieśforni buntownicy nie mogli przebiec wejść do wspólnoty słowiańskiej.

Sprawa polska była najważniejszą przekożką dla Moskwy w zdobywaniu zwolennków słowiańskich. Ale powoli i cierpliwie Moskwa wytumaczyła, że Polakom w Rosji jest wcale dobrze. „Lud polski cieszy się opieką Rosji, jedynie szerszy niezadowolone polska szlachta i duchowieństwo” — element wicherzący, który doprowadził Polskę do zuby.

Zresztą Polska, według argumentacji Moskwy, nie jest krajem czysto słowiańskim. Katolicyzm i łacinizm „zwinęły słowiański charakter Polski”, zdawiały tam nurt słowiański. Znany „słowianin”, Jerzy Samaryn, dowodził: „Jak dwie durze, zawarte w jednym ciele, słowiańskość i łacynizm wody i woda ze sobą dotychczas zawziętą walkę o śmierć i życie. W walce tej leży głęboko tragiczny żywioł dziejów polskich”.

Zatem panslawizm dążył do oderwania Słowian od wpływów zachodnich. Spółni słowiańscy nie miały być wspólna religia — prawosławie i wspólny język — rosyjski. Ciężki ruch panslawistyczny na tych dwóch czynnikach owarwie się opierać; obecnie zaś budować i uwarwieć przedkożanie, że narody słowiańskie muszą mieć jednego przewodnika i jedną głowę: Moskwę i car.

Zabieg Moskwy w sprawie utożsamienia języka rosyjskiego z językiem słowiańskim datują się od dawna. Przecież nie bez znaczenia było pierwotne brzmienie nazwy katedry „języka i literatury słowiańskiej” w Paryżu. Liczne pojedyncze nazwy na mgnięniu zmieniły się pod wpływem Duchńskiego i z inicjatywą Delamarre. Wprowadził zaprzeczenie na katedrę Adama Mickiewicza było nie po myśli Moskwy, lecz „samotwórczo” katedrę, nie tajmy tego przed sobą, było daleko więcej „mickiewiczowski” jak polskim triumfem” — pisze Witwicki, jakby przeczuwając na tej katedrze Ludwika Legera.

Wbrew entuzjastycznym zachłystywanom się Czechów i ich satelitów i językowo i kulturalną, i religijną wspólnotą słowiańską — panslawizm zbankrutował. Polityka Moskwy, sprężyną z imperializmem Austrii i Prus miała zdradzić prawdziwe oblicze panslawizmu. Został on sprzątnięty ze sceny, jako zdarty rekwizyt polityki rosyjskiej.

F. ZAHORA

„Wszczęslawianizm”

Neoslawizm

Gdy w początkach wieku bieżącego Bałkany zwrzwały po aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię, Rosja — czując się w Europie — znów wynosi na światło dzienne ideę słowiańską: ten sam panslawizm, przemawiany jeno — dla zamaskowania — neoslawizmem.

Ruch ten nie pomija Polaków. Owsem, Włodzimierz Bobrnickij i jego agenci główny nacisk kładą na ich pozyskanie. Odbijają się zjady polsko-rosyjskie w Moskwie, gdzie też powstaje Towarzystwo Kultury Słowiańskiej. Działają też w Krakowie „Klub Słowiański”, kierowany przez Mariana Zdziechowskiego, idealistę i marzyciela, cheącego nawracać Rosję na wiarę Włodzimierza Słowowa. Na kongres słowiański w Pradze w 1908 r. przybywa wielu Polaków, reprezentujących liczne ośrodki i stronnictwa polityczne. Lecz neoslawizm trwa krótko. Sprawa oderwania Chełmszczyzny i przesładowania w Polsce odciągają Polaków od tego ruchu. Na drugi zjazd w Petersburgu udali się Dimowski, Straszewicz i Olszar, aby tylko złudnie oświadczenie, iż „proklamowana na zjeździe (praskim) idea słowiańska nie tylko nie uległa dalszemu rozwojowi, ale przekroczone postanowienia zjazdu posłużyły za poparcie działań kierowanych na

szkodę sprawy słowiańskiej”. Na trzecim zjeździe w Sefii (1910 r.) żaden Polak nie był obecny. Neoslawizm „pozostawiony Rosji i Czechom, jakiś czas wegetował jako ruch antypolski.

Słowianofilizm moskiewski, zdemaskowany jako chywy imperializm rosyjski, pkułtował wśród beznadziejnych ugodowców w Polsce, nie odgrywając większej roli. Użył tego chywy jeszcze raz głowódnowodziejcy rosyjskiej szl zbrojnych w pierwszej wojnie światowej, Mikołaj Mikołajewicz, w stosunku do Polaków („Polacy! wybiła godzina...”). Lecz apel ten bombastyczny i nieszczerzy nie pociągnął mas polskich, wywołał jeno konsternację w kierowniczych kołach rosyjskich.

Twórcy rewolucji rosyjskiej unnych hasel zaczęli używać, inne chywy „wyzwoleńcze” zastąpili, przekształcając panslawizm, jako ideę zbyt wąską dla światowej skali rewolucji. Wymieniano panslawizm i neoslawizm, jako przejawy imperializmu carskiego, jako wymyśl dla umocnienia „wzięcia narodów”.

Do trzech razy sztuka...

Lecz wojna obecna aktualizowała dawny carski rekwizyt polityczny. Sprawa „organizowania” Polki, Czechosłowacji i Jugosławii znów się odbywa pod hasłem

WSCHÓD CZY ZACHÓD?

„Nasze miejsce nie powinno być w obozie wschodnim, lecz w zachodnim.”

Warszawa, 31 Sierpnia 1944 roku
(cytat z depezy).

(A.Po). Proces moskiewski miał na celu nie tylko podważenie dobrego imienia i polski w świecie; był on ponadto sądem nad naszą przed wiekami ustaloną orientacją polityczną na Zachód. Inszeniatorom procesu chodziło o wykazanie narodowi polskiemu zupełnej bezowocności i jałowości tej orientacji. Chodziło o przekonanie tych wszystkich, którzy mimo dżanych zawodów, pokładali jeszcze nadzieję, w Zachodzie, że Zachód skapitułował moralnie wobec Rosji, że pozostawił jej wolne ręce w Europie środkowo-wschodniej i że opuścił ludzi dż brej woli, którzy wbrew ciał wójciej, nie słudnie basła w słowach: „prawo”, „sprawiedliwość”, „wolność”, „demokracja”, „niepodległość”, „plucie na zgnęty Zachód, porzucenie mranżki, że możemy cscyłować: między Wschodem i Zachodem, Ex Oriente Lux!” — oto moral, który w prasie moskiewskiej ustulowano wzię w pamięć, e podsygnano, uczestnik w konferencji, Narodowi Polakom, a zapewne i pozostałym narodom środkowo europejskim oraz bałkańskim.

Obecna faza polityki wielkich demokracji ulatwila niesłychanie propagandę tego rodzaju. Przeprowadzane obecnie uznania prawowitym władzom Rzeczypospolitej, ostatni m niezalżym władzom Europy środkowo-wschodniej, jest wielkim ciosem w wiarę tej części Europy w Zachód. Wiara ta opierała się na przekonaniu, że w polityce wielkich demokracji istnieje coś więcej, niż zżeczność: operowania hasłami, które po pewnym czasie odstawia się w kąt; że stosują one podstawe zasady moralności mżdynarodowej. Wszystko to jest obecnie zachwiane, o co zresztą chodziło polityce rosyjskiej. Cóż możemy teraz Polakom, czy innym narodom środkowo-europejskim o niepodległości, tyloktó nie uroczyście nam zagwarantowanej, gdy łamie się podstawowy jej atrybut: prawo każdego narodu do posiadania rządu, opartego na własnej jero wolnej woli.

Komitet lubelski stara się wyzyskać dla swich celów koniunkturę, którą stwarza dlań załamywanie się wiary w Zachód. W tym samym czasie, gdy mickelajczyki upajają się w dokami z „Klary Złikin”, a prawdziwi przywódcy polscy załadali na lawie o-karż wnych, p. Rola Żymierski z całym błocławistwem swich mceodawców dobył u wójcei mż przez Sowiety szablon i urzęd i ostatni zarząd, na Cieszyń. Oto on — p. Żymierski — jedyny praw polskich obrońca. Czyż może pomóc Polsce Anglia? Czy porafrala odwrócić zagładę od Warszawy? Czy zdolata zapewnić bezpieczeństwo wpatrownym w nią „Nierazom Armii Krajowej? Czy zdołata się chorby tylko na protest wobec komedii procesu? Wóróć do Wschodu mż przyjąć pomoc. Obróćcie oczy na Wschód!” — to są dżania, których p. Żymierski nie wypowiadział wprawdzie dokładnie na rynku w Cieszyńie, które są jednak zasadniczą myślą propagandy lubelskiej.

Gdyby istotnie, częste zagadnienie sprawa dżo się tylko do wyboru sojuszników, gdyby wolno już było wyciągać ostateczny wniosek z niezakończonego jeszcze bilansu sojuszu polsko-angielskiego, to można spróbować poddać rewizji całą sprawę dotychczasową i nie polityczną. Nasza dżo być porównania bardziej skomplikowana. Mimo chebnego upadku mżralności politycznej na Zachodzie, odczuwamy nadal żywy z nim związek kulturalny i wiemy o istnieniu sił, dla których lepsza, sprzyca wiedziawsza przyszłość, jest rzeczywiste szczyrem dążeniem. Inaczej przedstawia się sprawa z Rosją. Pojęcie orientacji politycznej jest dla niej zupełnie czymś innym niż na Zachodzie. Na Zachodzie oznacza ona współpracę, uzrodnienie lub w najgorszym wypadku uzależnienie polityki zagranicznej. Na Wschodzie stanowi ono synonim podległości. Podległość zaś wschodnia to nie tylko ślepe posłuszeństwo w sprawach polityki zagranicznej. To ponadto przyjęcie formy ustroju politycznego i socjalnego hegemonu, stopniowe wreszcie sprzadowanie p pewnym czasie zagadnienia odrębności politycznej do problemu odrębności: narodowościowej. A polityka Związku Sowieckiego w sprawach narodowościowych od dawna już strzeżca się w krótkiej formule: zachowanie formy regionalnej, narzucenie treści proletariackiej, czyli w praktyce — wielkoruski.

W ubiegłym czerwiecu los taki spałkat Gruzję, Ukrainę, Białoruś, maktis mutandis, Mżozle Zewnetrzną, ostatnio zaś Litwę, i tówę, Estów. Nie nie wskazuje na to, aby Rosja zmieniła obecnie swoje podstawe mceoty. Sądzić cheby po tobie piętnasto przywódców krajowych — nie odbyły one wcale od normy z okresu Mżłow Rubberton, a jeśli sięgnąć nieco dalej wstecz — od normy z czasów Kierowskiej Wielkiej i Repn na, gdyby po tylu dżwódnictwach uległo się nadal dżwódnictwom i całą naszą koncepcję polityczną budowało na nowej wórze, której odmiennie zaprzecza rzeczywistość. Przed Narodem Polskim nie stoi przedkoż dilemma: Anglia czy Rosja, lecz zagadnienie: Europa czy Wschód; kultura, która stworzyła i dżdziestwiec wielków, czy zaparcie się tego wszystkiego, co staro i na najbardziej zasadniczy element naszego bytu narodowego; zachowanie własnej odrębności czy też spądnięcie do roli ludu, a formie wprowadze regionalnie polskiej, lecz treści wielkoruskiej. Treść ta może być dobra dla Poljan. Dla nas jest ona załadą samowolny naradowej.

Trudno przewidzieć, jak się potoczą jeszcze wypadki. Najbliższa przyszłość rysuje się gżrko i niepewnie. Jdno jest natomiast pewne: nie zgodym się dżuchować na niewolę, nasze miejsce jest po stronie Europy, p stronie jej najlepszych tradycji, po stronie chrześcijaństwa i humanizmu. Pojdziemy jedyną drogą: i, wóść do świata, w którym wolność nie jest ani synonimem niewoli, lecz warunkiem życia człowieka uspcieźnionego Pójdźmy wraz z milionami innych uciśnionych.

(Dziennik Polski z 2. 7. 1945)

wspólnoty słowiańskiej tych narodów z Rosją.

W rozmowie z delegacją z Warszawy, Stalin już mówi o związku narodów słowiańskich: „Związek narodów słowiańskich — to nie wielkomocarstwoty panslawizm carski, to związek równych państw słowiańskich. Związek Sowiecki właśnie stoi na straży takiego związku”.

Zatem od dwóch lat funkcjonuje przy „Akademii Nauk ZSRR” komisja słowiańska pod k-rownictwem akademika Dierżawina. W komisji tej pracuje kolektyw, składający się z ok. 40 „specjalistów”. Komisja pracuje nad czterema zasadniczymi problemami: 1. Etnogeneza narodów słowiańskich, Akad. Dierżawin już opracował „Początki i rozwój narodu rosyjskiego” i „Słowianie w starożytności”. 2. Fochodzenie i rozwój państwa i prawa wśród narodów słowiańskich — opracowuje prof. Symoniakow ze „specjalistami”. 3. Historia walki narodów słowiańskich o wolność i niepodległość państwową — w tym dziale wysłał prof. Dietlakina „Jugosławia w walce z faszyzmem niemieckim i włoskim” — kadziłana apologia Tito. Wreszcie 4-ty dział obejmuje badania związków plemennych rozmaitych Słowian z Rosji.

Oprócz komisji słowiańskiej — inne instytuty Akademii Nauk ZSRR żywo pracują w dziedzinie słowiańskiej. W Instytucie Historii prof. Piczeta kończy już trzeci tom „Historii Polski”, edpionim poprawianie Ilowajskiego. A Instytut Języka Rosyjskiego gotuje kilka gramatyk języków słowiańskich.

Te wszystkie związki i wspólnoty, owa jedność i „stanie na straży” — jakie są znane z obok poprzednich faz słowianofilstwa! Wszystkie stare zasady: „pierwotnie rosyjski”, wspólność języka, wspólność religii — w nowym prądzie srowianofilstwa zostają całkowicie zachowane.

Znając jeszcze przedwojenne wysiłki unfunkcji języków rosyjsko-ukraińskiego i białoruskiego — możemy sobie wyobrazić cel nowo opracowywanych gramatyk słowiańskich przez Instytut Języka Rosyjskiego. Te wysiłki już się przejawiają w języku polskim brzmieniem z Moskwy Wanda Wasilewska, która ongiś poprawni p-lsczyznę opisała swoją formalską ojczyznę, dż w „Tęczy”, z nudnym uporem agitatora wschodniego ciagle potwarza swoje „szynelce”, „wjuigi”, „synyżki”, „malczyski” itp. „polskie” wyrazy.

I wspólność religii. Maltretowane i wyśczydane dawniej przez bolszewików prawosławie, dż zostało odrestaurowane, kto wie, czy nie ad usum idej słowiańskich specjalnie. Organ prasowy słowianofilstwa sowieckiego oobnie się rozpisał o soborze rosyjskiej cerkwi prawosławnej o nowomianowanym patriarche Aleksju i zamieszcza odczew patriarchów prawosławnych do „narodów całego świata”, piętnując Watykan za „łagodne” stanowisko wobec przestępstw wojennych. A skąd inąd znane się przesładowania cerkwi greckokatolickiej za „liną Curzona”...

Komitet i „Stawanie”

Tubą propagandową słowiańskich osagnienie „naukowych i politycznych Moskwy jest „Wschodniawiański Komitet” (pod dyrekcją gen. A. Gundobowa) i jego organ prasowy, mśleszczący „Słowianie”, redagowany przez kolegum redakcyjny. Komitet wydaje odczewy i pzdrowienia (prywatnie) do „współpatriotów” słowiańskich, z reguły wliżbie nie podzwanyg, lecz „pórtżi” zwycięską czerwony armie i „genialnego wodza narodów słowiańskich, Stalina”.

Do Komitetu redakcyjnego, cłek akademika Dierżawina, następcy Pogodina i Bobrnickiego, obok kilku Rosjan, wchodzi Wanda Wasilewska (jako Polka), prof. Nededy (Czech) i poeta ukraiński, śwctny tłumacz „Pana Tadeusza”, Maksym Ryłskij.

Pi mo można charakteryzować tytułem jednego z artykułów: „Na szlaku leninowskim pod przewodnictwem Stalina”. Od sowieckiego hymnu narodowego w Nr. 1, do patriarche Aleksja. Dż się pisze o Polsce piórem dr. J. dżychowskiego, niejakiego Parwika i Innych. A w rubryce „Wybitni słownicy narodów słowiańskich” spotykamy sylwetki Łomonosowa, Chmelnickiego, Kryłowa, Repina, Czechowa, Hercega, Grytjedowa i Frunze. Mamy tam imięre są psenanami na cześce czerwonej armii, doskonałości Związku Sowieckiego i genialności Stalina, który już nawet wszedł do rotysy siłgi wojska Żymierskiego, jako „ojciec” narodów słowiańskich.

Panslawizm w wydaniu „wszczęslawiańskim” kwitnie.

Pacyfizm

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

Wojna i pokój

nie istnieje na wojnie. Pała nienawiści do wojny wzbierając zaczyna w chwili, gdy milnąc osiatnie strzały. Żołnierz, który się bije, uważa swój wysiłek za najpłodniejszy wyraz czynnej osobowości ludzkiej. Jego powojenny pacyfizm zależy od sposobu goryczy, jaką nagrudziła w nim wojna, niepodporadzona do celu, o którym się bit. Czyli odwraca się on od wojny nie za jej okrucieństwem, ale za jej nadarumnością. Pragnie pokoju jako stanu rzeczy, w którym troska o własne osiatnie życie zastąpiłaby w sposób skądinąd, ale trwały, pagon za realizacją miły zbiorowej. Ten pacyfizm jest wbrew pozorom kłeską człowieka uspokojonego. Budzi w nim nieufność do aspiracji gromady. Każd szukając prawdy w naturalnych odruchach i potrzebach jednostki.

Po tamtej wojnie najgłośniejszymi pacyfistami byli Francuzi i Niemcy. Czyli naród zwycięski i zwyciężony. Ciała gromady odem dła „Ogłosz” Barbusse’a od „Na Zachodzie bez zmian” Remarque’a. Jedno wszakże jest pewne: gdy pierwsza była zwycięskim luksusem sentymentalnego humanitaryzmu, druga stanowią raczej łubę dli spiew powałego militarysty. Poza mglistą i cię ką anim siera beznadziejnego bytowania oka, ówego z dnia na dzień, poza goryczą ludzi, którym wszczepiano uporecznie od koijski kł żywą wiarę „narodu wybranego”, żyje ciągle uczucie napętu odwetu a rebours. Remarque pokazał, że istnieje pacyfizm jako wyraz zawiedzionych nadziei.

Ludzie, którzy o wojnie tylko słyszeli, nie mogli zrozumieć dlaczego pomijając słowami jej pojęciem snuje się mizające przekleństwo „czego” pokoju. Ludzie, którzy wojnę przeżyli, sami odczuli odrazę, że jej czaa odzła nadat. I óm dny wojny i pokojem przerzucony z-siał niewdzięczny pomost, po którym tłumy zdemobilizowanych kombatantów, Stepocz z białymi łaskami i kalesi odprężających się szcudlami przeszli jak niemy wyrzut zmarnowanego wysiłku. Najjaskrawszy militarystyzm ubiegłych wieków nie uczynił dla sprawy zespoena wojny i pokoju tyle, co pacyfizm naszych czasów. Nauczylismy się biont pójou jako stanu rzeczy, który jest zająką za wszystkie czary i ciępienia wojny. Nauczylismy się, wierzyć, że, aby żyć i pracować spokojnie, trzeba umiec zabijać i niszczyć. Niemiecka mistyka literacka wojny ustawiła w óm w cały świat przekonanice, że wszystko odbywa się w myśli zasady niemieckiej mistyki politycznej; pokój jest przerwą i óm edy następującymi po sobie wojnami. Uczeni i artyści Europy uważali i-onie podpisu na aktach podjętych w wojnie za obowiązującą formę doktryny naukowego lub stworzenia dzieła sztuki. Wśród nich najgorliwiej uwijali się lumnarze kultury niemieckiej. Ci jedni wiedzieli chociaż czego chcą: organizowali niezadowolenie z pokoju.

Brzmio to wszystko razem jak koszmarny, niewiarogodny paradoks. A przecież ci sami ludzie, którzy Remarque’a i Rennu czytali w szkłuch, wywołał nową wojnę już nie to bez skurcz serca, ale bez zmużenia oka. Dlaczego to uczynili? Czy ógen berlińskiego „auto-dafe” wypalił w nich nawet wspomnienie młodzieńczego pacyfizmu? Bynajmniej. Nauczyl się, że modu z órzechy: wojnie, gdyż pokój, który przyniósł, był — według nich — nieprawidłowy. Porzucił swe mronki, gdy stały się jasne, że można wreszcie teraz dokonać nieudanego niegdys dzieła. Wszystkie okropności wojny, którym niszczyano rzekomó pruski militarysty, skapitalizowały się nagle w przebijającą brzezi fal: niezadowolenia. Gdyby angielscy i francuscy pacyficyści byli bardziej muzykalni, d-siyszliby na pewno w ro-histerycznych wrzaskach tłumów hitlerowskich znaną nutę głuchej pasji Remarque’a. Ale i tu rzuczone z arno wydało niezgorszy płcn. Szczębiałali dalej nawnie o pokoju, gdy ich niemieccy koleczy już szli na nową wojnę. Tożć ma rację Vansittart, twierdząc, że z ich winy Europa powitała powrotny „Welt-feldzug” zupełnie uzbrojona.

Pacyfizm, który był pierwszą niemiecką „secerd weapon”, wyjątkił pojęcia wojny i pójou z ich sensu moralnego, pzbawił je treści, bez której mogą istnieć już tylko jako dźwięk w różny sposób stosowane formy tej samej ambicji politycznej. Dalekó w tyle pozostała jedynie zdrowa forma wojny, która mógłaby inspirować czyste i bezinteresowne pragnienie pokoju. Jest nią

Wojna ideologiczna

Każda prawdziwa wojna ideologiczna jest wojną o charakterze obronnym. Nie ma p-rtzeby rozszerzania idea sja, skoro nie ma takiej sily materialnej, która by zdolna była wznieść wiarę. Człowiek zawojowany dla idea jest ci-łwiekiem zastraszonym, ale nigdy przekonany. Ulegając nowemu „porządkowi rzeczy”, ulega czasem nowemu porządkowi, a nigdy nowym rzeczom. Prowadząc wojnę zaczepną i zdobywczą, wierzy w jej o-żalność i ma za

zwyyczaj bardzo mgliste pojęcie o jej treści. Kończy ją z chwilą, gdy politycy potrafią go przekonać, że wszystko co było do zdobycia, zostało zdobyte. Sprawa pacyfizmu układa się dła na płaszczyźnie „dość” i „mało”.

Rosjanie wkroczyli w obecną wojnę pod hasłem obrony przed agresją niemiecką. Potrafił zmobilizować duże sily moralne narodu tylko dzięki widomemu zagrożeniu pewnych wartości, które są wspólnie komunistom i popom. Wydzwiglali uczucie patriotyzmu rosyjskiego, ponad uczucia zadowolonia lub niezadowolonia z ustroju so-

wieckiego. Gdy bijąc Niemców mglił dawne granice Związku Sowieckiego, przetrzuli się gwałtownie na postulat obrony i nych ofiar hitleryzmu. Zbyt duzo krwi miałoby jednak popłynąć: na rachunek „bratnich narodów słowiańskich i nie-słowiańskich” i wojna „wyzwoleńcza” przemieniła się niepostrzeżenie w rewolucję, nieścisną na ostrzach bagnecetów. Na tej fali, która idealnie pokrywała się z celami rosyjskiej polityki imperialistycznej, mogli Rosjanie płynąć dalej. Zchłierz rosyjski jest z natury dość powolny w reakcjach i wydatkował pod Berlinem tą samą ener-

gię, która go poderwała do obrony Moskwy.

Tak więc wojna ideologiczna zaczyna się tam, gdzie wchodzi w grę obrona pewnych wartości moralna, o którą walcząc potra-wet bronic skrawka ziemi lub zagrożonych bogactw materialnych. Najwyższą wartością moralną, o którą walcząc potrafią, nawet gnąć całe narody, jest winność. Dopiero od pewnego poziomu życie wartie jest troski i zabiegów. Poniżej tego poziomu życie ma sens tylko o tyle, o ile trzeba je stracić, aby uniknąć haniebnej perspektywy egzystencji na kolanach. W takim ujęciu wojna jest koniecznością, a udział w niej szczególną formą pracy twórczej. Naród mały, który nie jest w stanie obronić swego istnienia, „kładzie się pokotem” nie dla zaspokojenia próżności i fantazji, ale zby chęcią ciałem swoim zagrożenie silniejszej gromady do swej winności. Jeśli z umiarkowaniem ostatnich strażów stwierdza, że nie osiągnął celu swej wojny ideologicznej, wskraca z pełną świadomością i determinacją w ókres, nad którym jak gromie widmo zawisa

Pokój zbrojny

Aby zdemobilizować naród walczący o winność, nie wystarczy odebrać mu broń i rozciągać go dli ómów. Trzeba go nauczyć innego rozumienia winności. Wiedzą o tym dobrze intelektualisci europejscy, którzy już teraz próbują naproście zmionować przewidywaną filozofię kłeski. Wybitny p-sarz i mystyciel francuski Maurice prawiada w jednym ze swoich ostatnich artykułów, że musimy wdrożyć się do życia w atmosferze winności: różnej od tej, jaką za najdoskonalszy wykwit ludzkich dążeń i pragnień uważali nasi dziadkowie. Czyli, mówiąc prościej, musimy przyjąć taką formę winności, jaką nam wspaniałomyślnie ofiarowano. Jeśli tego nie uczynimy, jeśli tego nie zechcemy uczynić, nie po-ostaje nam nic innego, jak myśleć i działać tak, jak gdyby wojna się nie skończyła. Nę jest to tylko czyzy protest bez pokrycia. Gdyby uwierzyć Russelowi, że światwie dzieje wieku XIX rozpoczły się w óm Kongresu Wiedeńskim, to Europa ma już za sobą jeden okragły wiek pójou zbrojnego. Jedyną rzeczą, jakiej zdofnają w tym czasie nauczyły w zakresie „przemian pojęcia winności”, była perfekcja techniki: powstanie i ruchów niepodległościowych, wzbogacenia ciągle świeżymi doświadczeniami sukcesów i kłesek.

Pokój zbrojny jest znacznie bardziej niebezpieczny od stanu rzeczywistej wojny. Powoduje on bowiem gwałtowne kurczenie i rozpadanie się Europy na skutek jej politycznego osamotnienia. Nie ma bardziej fatalnego i nawnego bledu jak ten, który pójoują angielscy „left-intellectuals”, sądząc, że wojna obecna przyniosła scale nie się i denacionalizację Europy w wyniku procesów, które „swoimi rozmiarami i rozmachem znaczą przekraczając granice egoistycznych „interesów poszczególnych państw”. Prawda jest taka, że równoległe do wzrostu radykalizmu społecznego rozwija się niepowstrzymane poczucie solidarności narodowej wszędzie tam, gdzie dociera świadomość dziananej krzywdy. Jeśli Europie starczy sił, aby zrzuć jarzmo stręf wpływów, to będzie ona, być może, przedstawiać widok waga pójou na kawki, z których każdy w konwulsyjnych drgawkach dąży do zrośnięcia się z całością.

Ta groźna perspektywa nie odstrasza żadnego z pójou milicjów ludzi, których przemoc wyrzuceno z kontynentu. Tylko pćną mobilizację psychiczną mogą oni odpowiedzieć na mobilizację faktyczną. Pokój zbrojny oznacza i dla nich przerwanie ognia. Ale nie oznacza on ugaszenia w sercach tego ognia, który wzniesio pierwsze „pal” w obronie winności. O tym wie w pierwszym rzędzie

Żołnierz Polski

Święto, które obchodzi żołnierz polski 15 sierpnia każdego roku, ma więc zupełnie wyjątkowe znaczenie. Nie jest to rocznica zwycięstwa, owianego tylko geniuszem wojennym. Jest to rocznica takiego zrywu i takiej wspólnoty żołnierza z narodem, jakiej nie znaty przedtem nasze dzieje. Za Żołnierzem, który bronił swego kraju przed nawałą bolszewicka, stały miliony ludzi, wyjęzonych w pracy, napiętych w oczekiwaniu, gotowych do najwyższych poświęceń. Świącąc dzień 15 sierpnia, żołnierz polski oddaje świadomy hołd powszechnej polskiej mobilizacji psychicznej, która w roku 1920 zdala nad Wisłą swój najwyższy egzamin.

Dziś, po ówierwieniu, gdy na nowo waży się losy wojny i pokoju, żołnierz jest nie tylko zbrojny, ale i polityczny przedstawicielem swego narodu, który musi miliczyć, zadawać nową powrotną falę bolszewizmu. Wec z troską i głębokim niepokojem myśli o największym nieobecnym uczestniku zwycięstwa dziś obchodzonego. Ale i z tym większą siłą zaciska w dłoni broń, której nie wypuścił od pierwszego dnia wojny. Wojny bez pokoju.



Loreto. Basilio e dello S. Casa: Coppella Polacca — Vittoria di Pilsudski o Warszawa (offredo del Prof. Arturo Gatti).

Obraz pt. „Zwycięstwo Pilsudskiego pod Warszawą” pedzła malarza włoskiego Artura Gatti znajdujący się w tzw. kaplicy polskiej Bazylki w Loreto.

W XXV ROCZNICĘ

Czemy dziś ze szczególnym przejęciem 25 rocznicę wielkiego zwycięstwa, odniesionego pod Warszawą przez polskie sily zbrojne, dowódczone przez Marszałka Józefa Pilsudskiego, ówczesnego Naczelnego Wódzę.

Rok 1920 t. w historii naszej triumf patriotyzmu, ofiarności i geniuszu Narodu, który, odzyskawszy winność, pełnie poczęł natchmiast przypadającą mu rolę w Europie.

Walcząc z niesłabnącą ani na chwilę wiarą o swą niepodległość z silymi przeważającymi Polska bronila jednocześnie cywilizacji, drogęj wielu naródóm, po zwycięstwie zaś szukała pokoju z pokonanyim przeciwnikiem, pokój o-żnigłatego w drodze rokowań i na podstawie poszanowania praw oraz interesów obu stron.

Tradycje walki w warunkach najcięższych o winność: prawdziwą i o pokój rzetelny przekazał nam Żołnierz Roku 1920 i jego zwycięski Wódz. Tradycje tej Naród poprzysięgł wernosc, ustanawiając na dzień 15 sierpnia — Święto Żołnierza Polskiego.

Krwia okupionemu testamentowi Cudu nad Wisłą chcemy służyć nadal, czując pamięć tych, którzy wówczas sławą okryli imię polskie.

Józef Pilsudski. — „Rok 1920”.

„Rok 1920 pozostanie w dziejach oc najmniej dwóch państw i naródów rókem na długo pamiętnym. Na ogromnej arenie, pomiędzy brzegami Dniepru, Berezyny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się w walce wojennej losy nasze polskie i sąsiedniej z nami Sowieckiej Rosji. Rozstrzygnięcie walki, rozstrzygnięto zaradem na czas powien i losy milionów istot ludzkich, które reprezentowane były wiarę przez walczące na tej ogromnej przestrzeni wojsko i jego wodzów. Nie chcę wchodzić w doświadczenia, czy boje, toczone w tym roku, swym znaczeniem nie obejmowały znacznie szerszych kręgow, niż zakreśione one były granicami obu państw, będących w sporze wojennym, niechybnym jednak jest, że napięcie nerwów w całym świecie cywilizowanym było niezwykle duże i ku nam, ówczesnym żołnierzom, skierowane było mnóstwo ócz, napętnionych to trwożą, to nadzieją, to iż goryczą, to usmiechem szczęścia”.

„Trudno jest ocenić względna ważność wydarzeń z dziesiątego i siedemnastego stulecia w zestawieniu z bitwą pod Warszawą w naszych czasach, ale mó-na z całą pewnością przypuszczać, że w samym wpływie na cywilizację europejską, to zwycięstwo pod murami Warszawy w 1920 roku było niemniej ważne, niż historyczne walki, w których Polska w dawnych latach odegrała rolę przedmuru Zachodu. Jeśli chodzi o istotny sens tego zdarzenia, to nie ma wątpliwości, że gdyby armie sowieckie przełamały opór Polaków i zdobyły Warszawę, bolszewizm z pewnością byłby zapanował w całej Europie Środkowej, a stąd mógłby być i przeniknąć na cały kontynent”.

Lord D'Abernon. Szeł Brytyjskiej Misji Wojskowej w Polsce w roku 1920, w ksi-żce „Eighteenth Decisive Battle of the World”.

MICHAŁ JANISZEWSKI

DWA KONGRESY

Ostatnie dni lipca zaznaczyły się ożywieniem życia politycznego we Włoszech. Przyszły o nie pod znakiem obrad dwóch największych partii włoskich: partii socjalistycznej i Chrześcijańskiej Demokracji. Z przebiegu obrad kongresów tych stronnictw możemy wyciągnąć wnioski co do dalszego rozwoju sytuacji wewnętrznej w tym kraju. Zjazd partii socjalistycznej odbył się pod znakiem wyborów do konstytuancy. Jednak w czasie zjazdu wyszły na jaw inne zagadnienia, a mianowicie współpracy z partią komunistyczną, czy też całkowitego połączenia się z nią.

Obrady kongresu włoskiej partii socjalistycznej poprzedziły artykuły wstępne: komunistycznego „Unita” i socjalistycznego „Avanti”. Organ włoskiej partii komunistycznej był widocznie lepiej poinformowany, aniżeli pismo socjalistyczne o obradach swojej partii, skoro potrafił dość dokładnie określić cele kongresu, którymi były: republika demokratyczna, reforma rządu, reforma przysięgi oraz rozpatrzenie zagadnienia współpracy z partią komunistyczną.

W swoim artykule wstępnym „Unita” kilkakrotnie podkreślała „wspólny interes obu stronnictw — reprezentującego proletariat” oraz że „wszystkie zasadnicze motywy walki proletariatu łączą socjalistów z komunistami, a nie decydującego ich nie dzieli”.

Na takie naturczywe wpraszanie się komunistów, socjalistyczne „Avanti” zajęło stanowisko chłodne i wyczerpujące, chociaż w artykule wstępnym przywódcę komunistów Nenni starym zwyczajem zaatakował ostro „reakcję i stronnictwa pseudo-demokratyczne”, nie wspominając o własnych swoich sentymentach wobec komunistów. Sztywno z worka wyszło dopiero na pierwszym zebraniu Kongresu, na którym uświadomili się z miejsca podstawowe różnice między filokomunistyczną polityką Nenniego a stanowiskiem większości socjalistów włoskich, reprezentowanym przez Saragatą, obecnego włoskiego ambasadora w Paryżu.

Większość w szeregu partii socjalistycznej stanowi młodzież, która po upadku faszystów, napływając masowo z różnych organizacji faszystowskich — najpierw do włoskiego ruchu oporu, zasilając w ten sposób oddziały partyzanckie, później zaś do szeregów partii socjalistycznej. Ci właśnie młodzi, na Kongresie Narodowym partii wystąpili w obronie czystego socjalizmu, rzucając hasło walki o socjalizm demokratyczny i współczesny, przeciwko zaś zakusom niektórych starych „gladatorów” partyjnych, dążących do narzucenia obecny wół zwolennikom socjalizmu.

W przemówieniu inauguracyjnym Nenni oświadczył, że ilość członków partii socjalistycznej wynosi około 700.000 i że jest to siła, posiadająca swoją wagę w życiu politycznym kraju, które musi ulec zmianie. Włochy bowiem nie mogą być rządzone w nieskończoność przez koalicję stronnictw, w której działanie jednego odłamu polega przede wszystkim na neutralizowaniu działań odłamu drugiego. Socjaliści — zdaniem Nenniego — nie mogą pozwolić na objęcie władzy przez wrogów proletariatu, stąd konieczność jak najszybszego przeprowadzenia wyborów do konstytuancy, które ustalą za kim do władzy. Przewodca partii podkreślił dalej, że ruch socjalistyczny jest skierowany przeciwko burżuazji i monarchii i jako taki zamierza wszelkimi środkami, a nawet siłą, odebrać burżuazji to, co może być jej zabrane. Socjaliści nie będą prowadzili kampanii politycznej czy narodowej w obronie łupów z poprzednich wojen.

Sprawiedliwość wymaga, aby granice wschodnie Włoch uwzględniały prawa mniejszości słoweńskiej i chorwackiej, ale muszą być również uszanowane prawa Włoch do miast włoskich. Wybory zaś powinny być wolne, „bez karabinów i karabinów maszynowych”. Odpowiedziało za to pod czas kampanii wyborczej i wyborów gotowi są przyjąć na siebie socjaliści. W końcu Nenni wystąpił z projektem połączenia się socjalistów z komunistami. Projekt ten spotkał się wszakże z ostrą reakcją.

Mówiąc na ten temat Nenni streścił projekt „utworzenia jednej nowej partii klas pracujących”, ale zastrzegł się, że „moment złączenia się jeszcze nie nadszedł, a do tego, że odpowiedzialność na połączenie sił proletariatu byłoby natychmiastowe połączenie się sił reakcji”. Dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa ze względu na zbliżającą się walkę wyborczą, Nenni zaznaczył, że w chwili obecnej „jedyną rozsądną polityką, będzie polityka wspólnej akcji z komunistami”, lecz bez łączenia się.

W odpowiedzi na „ścisłe akrobacje Nenniego” (dosłowne określenie, użyte przez Modiglianę, jednego z ważniejszych przywódców partii) Giuseppe Saragat wystąpił ostro przeciwko tym próbom zamachu „na samodzielność socjalistów”, krytykując argumenty Nenniego, oraz spo-

sób, w jaki ujął on kwestię połączenia się z komunistami. Według Saragatą „zagadnienie współpracy socjalistów z komunistami, nie jest tylko kwestią włoską, lecz musi być ujęte w ramach polityki ogólnoeuropejskiej”.

Konflikt między Zachodem a Rosją Sowiecką, może być uniknięty tylko przy użyciu pośrednictwa „równoważących sił socjalizmu, który łączy w sobie sprawiedliwość społeczną z polityczną wolnością”. Przez wyrzeczenie się „absolutnej wolności” — twierdził Saragat — socjalizm, reprezentujący interesy klas pracujących, podporządkowałby się obcemu państwu i w ten sposób przestąpiłby odgrywać rolę pośrednika między Wschodem i Zachodem. W dalszym ciągu Saragat twierdził, że Rosja w pewnej mierze jest elementem

w oczach komunistów, ponieważ zobowiązał się on swego czasu, że doprowadzi do połączenia obu partii jeszcze przed wyborami.

Bardziej jeszcze wyraźnie stanowisko przeciwne zjednoczeniu z komunistami, zajęł poseł Zaniboni, socjalista, skazany przez trybunał faszystowski na dożywotnią zsyłkę za próbę zamachu na Mussoliniego. W liście otwartym, wystosowanym w sprawie komunistów do prezydium Rady Narodowej partii socjalistycznej, znalazły się także akcenty, skierowane przeciwko zarękom dyktatorskim Nenniego.

„Jak można — pisze — po 20 latach dyktatury faszystowskiej myśleć o jakiejś dyktaturze proletariatu? Byłoby to dyktatura na wzór wszystkich innych dyktatur demagogicznych i katastroficznych, po-



Dwóch Polaków opowiada Komisji alianckiej o swej ucieczce ze stodoły pod Gortaleim, gdzie Niemcy spalili zginęli 300 innych Polaków

reprezentującym rozwój klas robotniczych, ale „nie można stąd wyciągać wniosków, utwierdzających państwo rosyjskie z klasami robotniczymi innych państw”.

W chwili obecnej, kiedy funkcje socjalizmu stają się tak istotne w polityce europejskiej, partia socjalistyczna może woli pracować z komunistami, ale „w ci. n. u. tej współpracy nie wolno intrygować przeciwko partii socjalistycznej jak ukłęk i dążyć do jej likwidacji”. Następnie Saragat ubolewał nad charakterystycznym dla chwili obecnej „brakiem prawdziwego i głębokiego uświadomienia socjalistycznego” wśród narodów, gdy tymczasem — socjalizm „stał się obecnie zbawieniem Europy”.

Jest faktem bardzo charakterystycznym, że obradom socjalistów przysłuchiwał się Togliatti, przywódca partii komunistycznej. Całe zebranie miało przebieg burliwy. Choć większość członków partii wystąpiła formalnie przeciwko zjednoczeniu z komunistami, to jednak fakt ten nie posiada większego znaczenia, gdyż Nenni nie zmienił wcale swego planu, tylko odrzucił go jedynie na pewien czas. Jednak taki obrót rzeczy skompromitował Nenniego

czawszy od czasów Mojżesza. W roku 1919 ekskrymisi: Mussolini, Farinacci, Bianchi, Arpinati — wynaleli formułę dyktatury, która doprowadziła nas do ruiny; dzisiaj inni ekstremiści obecują inną formułę, inną dyktaturę, inną ruinę... Maszerujemy dale wprzód ku innej dyktaturze... Zadnego kompromisu — walki Zaniboni — z tymi, co zamierzają prowadzić nas do nowej dyktatury. Wszystkie dyktatury są równoznaczne”.

po zakończeniu obrad, została powołana do życia komisja współpracy między obydwioma partiami, która ma na celu opracowanie wspólnych podstaw działania w zakresie ustrojowym, socjalnym i ekonomicznym. Widzimy więc, że tendencje, idące w kierunku połączenia się z komunistami znalazły jednak odbicie w uchwałach. Wprawdzie jest jeszcze daleko do całkowitego złączenia się i utworzenia „partii proletariatu”, jednak ma to być pierwszy krok do skomunikowania socjalistów włoskich.

W kilka dni po rozpoczęciu obrad partii socjalistycznej, otwarto w Rzymie kongres narodowy Chrześcijańskiej Demokracji, jednej z najsilniejszych partii we Włoszech, która, według oświadczeń jej przywódców,

STRATY TEATRU POLSKIEGO

Na niekompletnej dziś jeszcze liście poległych i zmarłych oraz pomordowanych artystów scen polskich znajdują się:

Wskutek działań wojennych w roku 1939 zmarli w Warszawie: — Halina Szmelcówna, Hnydziński, Palewicz-Golejewski i artysta epizodyczny Tomasiuk. W roku 1941 umarli: Stanisław Wysocki, Stanisław Stanisławski, Ludwik Fritsche, Zofia Czaplinska, Jerzy Chodecki i Chmielińska.

Niemcy zamordowali: Mariusza Maszyńskiego, Jerzego Rolanda, Tadeusza Fronkła, Malinowskiego, Balcerzaka, Siezieniowskiego, Tańskiego, Rzęckiego, Szackiego, Niewiarowicza, Freszla, Kopczewskiego, Ostrowskiego, Zwierzyńskiego, Michalaka, Halską, Broniszównę, Polonką, Aleksandra — Kieranowską, Kopuszańską i Voldtównę. Mękę w ghetto warszawskim za-

kończył samobójstwem Michał Znicz. Również samobójstwem popełnił Leszek Połiowski.

Przed powstaniem warszawskim r. 1944 umarli śmiercią naturalną: Machalski, Krzemiński, Bednarczyk, St. Siliwński, Gołaszewski, Tekarski, Zajackowski, Wybrański, Zakrzewski, Wincenty Rapacki, Gorynowicz, Al. Buczyński, St. Słubicka, Wraga i Nina Swierczewska, po wyjściu z Pawiaka.

Podczas powstania padli, albo umarli z ran i wycieńczenia: J. Siliwicki, M. Przybyłko-Potocka, Helena Sulima, Zofia Tatarkiewicz, Soskowska, L. Kabakówna, Brodniewicz, Jerzy Jaszczóit-Sulima, Bronisława Michalska — Węgierkowa.

Z ręk tajemniczych sprawców w niewyjaśnionych okolicznościach zginęli: Kazimierz Junosza-Sępowski i Irena Borowska.

w samych tylko Włoszech południowych liczy ponad milion członków. I tu na plan pierwszy wypłynęło zagadnienie przyszłości ustroju we Włoszech. Rozstrzygnięcie wsakże tych spraw ma nastąpić po zwołaniu konstytuancy. Włoskie partie lewicowe, względnie odłamy lewicowe partii centrowych pragnęły rozstrzygnąć zagadnienie w ramach konstytuancy. Tymczasem stanowisko aliantów w tej sprawie nie jest jasne.

Admiral Steno, stojący na czele misji alianckiej we Włoszech, wypowiedział się wprawdzie za zwołaniem konstytuancy i to w czasie jak najszybszym, ale z drugiej strony nie określił swego poglądu co do zmiany ustroju. Według opinii pewnych kół politycznych włoskich aliansi są raczej skłonni poddać tę sprawę ogólnemu plebiscytowi, aniżeli rozstrzygać ją drogą wypowiedzianą się konstytuancy, gdzie rolę główną mogą odegrać rozmaitego rodzaju intrygi polityczne poszczególnych partii.

Z przebiegu zjazdu Chrześcijańskiej Demokracji i z wypowiedzi poszczególnych przewodów partii na prowincji, wynika, że tendencje republikańskie biorą górę także i w tym stronnictwie. Większość delegatów prowincjonalnych domagała się zajęcia jasnego stanowiska przez Radę Główną partii w sprawie ustrojowej. Uchwalono, że przyszły kongres partii wypowie się zdecydowanie w sprawie republiki czy monarchii, a Zarząd Główny będzie musiał wreszcie zająć tu konkretne stanowisko. Tymczasem w ramach wewnętrznych partii zostanie przeprowadzona p. śród jej członków ankieta w sprawie ustroju, od wyniku której będzie zależało zajęcie takiego lub innego stanowiska przez Radę.

Minister de Gasperi, przywódca Chrześcijańskiej Demokracji, powiedział na Kongresie między innymi: „Nie powstają trwałe republiki na entuzjazmie niektórych klubów. Wszystko musi być oparte na zgodzie kraju. Dlatego partia zaproponowała przeprowadzenie wewnętrznych referendum posród jej członków”.

Ciekawą i charakterystyczną dla taktyki Chrześcijańskiej Demokracji jest formuła ankiety, przyjęta przez zarząd stronnictwa na wniosek nni. Tępnego:

„Czy dacie nam mandat dla głosowania za ustrojem republikańskim, jeżeli wynikłoby z tego, że swobody państwowe będą zagwarantowane, a kierunek konstytucji demokratycznego państwa ustalony?”.

Takie rozwiązanie stanowiska partii w sprawach ustrojowych jest uważane za całkiem słuszne, ponieważ nie można brać pod uwagę oświadczeń poszczególnych delegatów prowincjonalnych, którzy nie zawsze mogą w sposób obiektywny przedstawić następców, panujących w obrębie ich okręgu. Najlepszym dowodem tego są wypowiedzi delegatów Chrześcijańskiej Demokracji z Włoch południowych. Na przykład adwokat Petrone z Salerno oświadczył, że w jego okręgu, który liczy 35.000 członków, przyłącza się większość wypowiedzi się za monarchią. Należy podkreślić, że w prowincjach południowych przeważają nastroje monarchiczne, w przeciwieństwie do północnych, gdzie większość jest wybitnie republikańska.

Niezdecydowane stanowisko zajęli przedstawiciele okręgów weneckich, Pescary, Turynu i Neapolu. Nadszczają charakterystyczny punkt widzenia na te sprawy wyraża pewna grupa partyzantów, należących do Chrześcijańskiej Demokracji. W wystosowanym liście na obrady Kongresu komendanci wojskowej grupowania partyzanckiego Włoch północnych, stwierdzają, że prowadzą walkę podziemną i otwartą przeciw najcięższym, reprezentującym prawdziwe interesy narodu, a nie tak, jak inni, którzy w tej walce występował jako narzędnicy ciemnych interesów sił międzynarodowych. Widząc niebezpieczeństwo, grożące przetrznością państwa i narodu „do nosza o swym stanowisku anty-republikańskim, świadomi, że wprowadzenie republiki będzie pierwszym krokiem w kierunku uwzględnienia „wzrostu komunistów”. Następnie występują oni bezpośrednio przeciw komunistom, zaznaczając, że obecnie we Włoszech istnieje prądy „dążące do zrealizowania dyktatury międzynarodowej”. („Italia Nuova”, 4 lipca 1945).

Należy podkreślić, że podczas obrad partii socjalistycznej Chrześcijańska Demokracja oparła otwarcie prąd przeciwny połączeniu z komunistami. Krok ten wywarł silne niezadowolenie i niezgoryczenie partii komunistycznej. „Unita” (z dnia 2 lipca 1945 r.) pisała z oburzeniem: „Jeżeli polityka Chrześcijańskiej Demokracji jest anty-komunistyczna”.

Staje się więc już całkiem widoczne, że we Włoszech zaczyna się zarysowywać silny błąk anty-komunistyczny i anty-totalitarny. Jednak jaki będzie dalszy rozwój sytuacji zarówno w dziedzinie ustrojowej, jak i społeczno-gospodarczej, trudno jest w danej chwili przewidzieć. W dużej mierze będzie to zależało od stanowiska aliantów.

Przyszłość Europy

Trudno jest wątpić, iż oficjalna opinia uznawa umowę moskiewską z czerwca br. — jej konsekwencje — „wymazano rząd jednocy narodowy”, jako „zamknięcie i rozwiązanie” problemu polskiego. Nie można jednak wątpić jednocześnie, iż właściwa opinia świata nie uznaje go za rozwiązanie sprawliwego, osiągniętego w wyniku kompromisu między wszystkimi zainteresowanymi. Umowa moskiewska jest w sposób jasny i oczywisty nie tylko zwycięstwem rosyjskiego punktu widzenia, lecz i rosyjskim rozwiązaniem zagadnienia polskiego, tzn. takim, które służy interesom jednego tylko państwa — Rosji Sowieckiej, pomijając prawa i interesy państw innych, nie wyjącej Polski.

Umowa moskiewska jest zwycięstwem rosyjskim nie tylko na ograniczonym skrawku Europy wschodniej — terytorium państwa polskiego, lecz i na całej przestrzeni Europy północno-wschodniej, a być może dalej jeszcze na Zachód, aż do linii demarkacyjnej działającej okupację rosyjską i anglosaską. Pamiętając zaś, że linia demarkacyjna w Niemczech jest linią sztuczną, która nie rozdziela, na zawsze narodu niemieckiego na dwa różne obozy służące dwóm różnym orientacjom, zwycięstwo rosyjskie w sprawie polskiej może w swych skutkach przekroczyć linię demarkacyjną popychając całe Niemcy w kierunku orientacji wschodniej, posiadającej historyczne uzasadnienie w przeszłości i oparcie w procesach społecznych nurtujących Niemcy od lat wielu.

Umowa moskiewska posiadać będzie wpływ na przebieg wydarzeń nie tylko na terytorium Europy wschodniej. Daleki Wschód ma w rządzie w Yenan swój Komitet Lu-belski (porównanie to nie jest polską fantazją, lecz stanowi niemal cytate verbatim publicystyki angielskiej). Bliski Wschód posiada co najmniej jedną własną wersję linii Curzona i kilka odnośników „Związku Patriotów Polskich”, który okazał się technicznie i politycznie skuteczniejszy od sowieckiego rządu Kur-smena da Finlandii.

Nie będzie przesadą stwierdzić, że rosyjskie rozwiązanie zagadnienia polskiego ma wartość symboliczną. Podobnie jak Niemcy na przykładzie Polski wykazać pragnęli całemu światu, iż bezużyteczny i darczny jest opór militarny przeciw agresji niemieckiej, i bezwzględnie lepszy sprzeciw wobec systemu niemieckiego, niewoli nieta i eksploatacji gospodarczej, tak Rosja na przykładzie Polski udowodniła chęcią 120 milionom zamieszkujących Europę Środkową i wielu milionom innych narodów śledzących przebieg wydarzeń w sprawie polskiej, iż wierność sprzymierzeńcom zachodnim i zachodniej orientacji państwa północnego w orbicie rosyjskiej nie będzie tolerowaną i w razie potrzeby zgniecioną. W tym celu Rosja z jednej strony tępi środkami doraźnymi i ostatecznymi wszystkich wyznawców orientacji zachodniej, z drugiej pokazuje praktycznie i konkretnie, iż państwa zachodnie nie posiadają możliwości działania w strefie, którą Rosja uważa za swoją własność. Rosja dokłada wszelkich starań, by skompromitować sprzymierzeńców zachodnich w Europie Środkowej, stwarzając takie warunki i sytuacje, iż gwarancje i zobowiązania zaangażowane przez Anglosasów nie mogą być spełnione. Anglosasów nie mogą być spełnione. Anglosasów nie mogą być spełnione. Anglosasów nie mogą być spełnione.

Jest rzeczą jasną, iż celem Rosji nie jest jedynie sukces dyplomatyczny. Skutki kompromitacji sprzymierzeńców zachodnich mają przynieść zyski trwałe, a nie tylko doraźne. Dla 120 milionów w Europie Środkowej problem polski i sposób jego rozwiązania ma być szkołą, w której dokona się przedstawiania o orientacji zachodniej na orientację wschodnią. Ani Waszyngton, ani Londyn, ani Paryż, nie mają być dla nich ośrodkiem kierującym życiem politycznym i kulturalnym narodów od stolic tych geograficznie oddległych. Miejsce Waszyngtonu, Londynu, Paryża — zajmą Ma-Moskwa, wzory zachodnie mają być zastąpione wzorami Kremla. poczucie wspólnoty europejskiej — poczucie wspólnoty sowieckiej, oficjalnie występującej pod nazwą państwowistycznej. Slogan tej wojny: „Poland is a test case”, (Polska jest próbierkiem) nabiera w tym naświetleniu nowego i nieoczekiwanego znaczenia.

W tej chwili nie bez wahania mówić możemy o Europie jako jednostce politycznej i kulturalnej. Z Europy pozostała jedynie Europa zachodnia. Lecz i jej jednocy jest zagrożona od wewnątrz. Szkoła orientacji wschodniej dla tej części

Europy, która znajduje się w strefie rosyjskiej, jest dla Europy Zachodniej szkołą cynizmu i przekonań, że w polityce imponderabilia są zbytecznym balastem, a panowanie prawa w życiu między narodami głupią i dzieciną utopią. Dokonywane jest proces atomizacji Europy zachodniej, proces podobny do wydarzeń, które poprzedziły wybuch tej wojny z wszystkimi zgubnymi jego konsekwencjami — egoizmem poszczególnych państw i obojętnością dla spraw cudzych, jak i metod stosowanych w stosunkach między narodami. Jest to nie jest sę jedną ze stron zainteresowanych.

Spojrzenie na sytuację z ogólniejszego jeszcze punktu widzenia nie prowadzi do bardziej optymistycznych refleksji. Na podobojowisku wojennym pozostały niezliczone ruiny domów, gromady ludzkie wywiezione głodem, zżamane terrorem i przestawianymi, zdemoralizowane systemem,

swich nadziei. Słowa uwielbienia zagluszają słowa prawdy tych, którzy zetknęli się z rzeczywistością, idącą ze wschodu. Nikt nie chce ich słuchać. Prawda przestaje mieć dzisiaj wyznawców.

To spojrzenie na Europę jest w dużej mierze kontemplacyjne. Do niedawna jednak Europa była wszystkim, prócz światem pogrążonym w kontemplacji. Wojna co dopiero zakłócona była nie tylko starciem militarnym. W rzeczywistości sześciolenni niemal okres wojny tylko w drobnej części wypchnięty był działaniami wojennymi. Historia tej wojny jest w ogromnej mierze historią życia i walki niezliczonych milionów, broniących każdego dnia nie fortce i umocnień, lecz swego przywiązania do pewnych form istnienia człowieka i społeczeństwa, praw jednostki do własnego szczęścia i pełnego rozwoju, nie skrupowanego i wszechstronnego, jego wiary w prawdę uczuć takich jak miłość, współ-

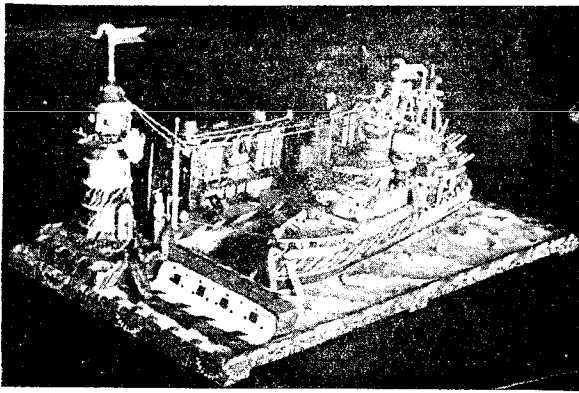
powstała idea Europy Zjednoczonej, idea pod zasadniczymi względami odmienna od swych poprzedników. Znany z przeszłości jej wersję brytyjską, znaną jako doktryna europejskiej równowagi sił. Nie jest rzeczą łatwą zdefiniować ją porównawczo i ogólnie, ponieważ polegała ona na kształtowaniu konkretnym, zmiennym, dostosowywującym się w każdym wypadku do obiektywnie istniejącej sytuacji, stosunków między państwami jako potencjalnymi siłami zniszczenia wojennego. Trójprzymierze i trójporozumienie były charakterystycznym tworem doktryny równowagi sił. Przykład ten ujawnia, iż brytyjska idea Europy zjednoczonej była jednostronna, bo wyłącznie polityczna i militarna, że przez utworzenie bloków państw opólnia, lecz nie zapobiegając wojnie, wreszcie, że gdy wojna wybuchała, czyniła ją powszechną. Doktryna równowagi sił zapewniała chwilowe, doraźne i częściowe zjednoczenie, w wyniku być może sceptycyzmu co do zjednoczenia totalnego i poglądu o nieuniknionocy wojny, jako zjawiska periodycznie powtarzającego.

Francuska wersja idei Europy zjednoczonej było w przeciwieństwie do brytyjskiej koncepcji czyste kulturalna. Francja tak zdefiniowała swe wartości: narodowe, by stać się mogły podstawą europejskiego patriotyzmu. Istniał okres w Europie, gdy Paryż był stolicą świata, język francuski językiem dobrego Europejczyka. Idea francuskiej jego wiary i światopoglądem. Lecz ta rola nakładala na Francję heroiczną obowiazek: życia zgodnego z ideałem. Więc Europy prysła, gdy jej wierze zabrakło przykładu noblesse qui oblige.

Wersja niemiecka idei Europy zjednoczonej jest jeszcze ciągle w naszej pamięci. W sposób paradoksalny geniusz niemiecki łączyły jej umiał jedynie z idea Herrenvolku. Hitler ujął Europę, lecz nigdy jej nie pozyskał. Doktryna wyższości rasowej wyłączała organiczne scalenie Europy, które Niemcy wysuwali jako swoje dziejowe zadanie. Idea Herrenvolku i idea Europy zjednoczonej nie mogły być częścią tego nowego planu i nie mogły być jednocześnie zrealizowane.

Idea swego własnego zjednoczenia Europa Podziemna tworzyła na dwóch drogach. Po pierwsze idea ta formowała się w wyniku protestu narodów podbitych przeciw doktrynie Herrenvolku i wspólności ciępień wszystkich ludzi w hitlerowskiej Europie, pogębiającej poczucie ogólnu ludzkiej solidarnocy i sympatii. Należy podkreślić negatywny charakter tej drogu uświadomionej wspólnoty europejskiej. Była ona wynikiem istnienia specyficznych warunków, stworzonych systemem niewoli i terroru i szybko zanikła na skutek zniknięcia warunków, które ją wywołały. Po wtóre jednak, w ogniu walki, która część lub całość poszczególnych narodów europejskich wypowiedziała hilerizmowi emocjonalne poczucie, iż Europa stanowi pewną jednoczesną polityczną i kulturalną jednostkę, uległo krytycyzacji jako codzienna praktyka życia. W jego codziennym niebezpieczeństwie w okupowanej Europie stały się rzeczą oczywistą, iż geograficzne pojęcie Europy ma określony sens polityczny, społeczny i kulturalny. Ludzie ruchów podziemnych mieli przed oczyma określony sposób życia, określone prawa jednostki w państwie, jej obowiązki w stosunku do innych członków społeczeństwa, określona koncepcję człowieka, stawiająca godność, szczerść i dobroty jednostki żyjącej w państwie ujmującym zasady wolności, tolerancji, sprawliwosci społecznej, równości wobec prawa i szans życia, jako najwyższe prawo swego istnienia. Ruchy podziemne na kontynencie europejskim oddaly prace i życie swych członków nie tylko na rzecz odzyskania utraconej wolności, lecz i dla realizacji tych zasad wspólności wszystkim obywatelom Zjednoczonej Europy.

Przyszłość Europy zależy od tego, czy przetrwa materialna treść jej „oporu” w walce z Niemcami. Jeżeli zaniknie świadomość, o co walczyły narody, które straciły niepodległość, jeżeli rezygnacja i pogodzenie się z łosem stanie się wyznacznym mas i jednostek, jeżeli nadal w imię postępu szerzyć się będzie pogarda dla „sędziwego” liberalizmu ubiegłego wieku z jednoczesnym kultem podierzanego realizmu i nawet cynizmu, jeżeli wreszcie dojdzie do fatalnego zwycięstwa nieuniknionej drożności wydarzeń, wówczas geograficzna Europa stanie się prowincją kulturalnej Eurazji. Będzie to nie tylko zmierzchnie, lecz i śmierć Europy. Przeciwdziałając temu może jedynie natychmiastowa, zorganizowana i świadoma swych celów solidarność wszystkich ludzi wolnych i wolności miłujących. W ich szeregach nie może zabraknąć Polaków.



Model części portu w Gdyni ofiarowany gen. W. Andersowi przez polskich żołnierzy z wzięcia wojshownego

w którym żyć musieli, pozbawione szkół, nauki, sztuki i tych wszystkich form życia społecznego, które trzymają w karkach i sublimują pierwotne instynkty, ciągle jeszcze położone pod cienką skórą cywilizacji. Wojna rozpoczęła w imię wolności człowieka i narodów, zakończyła się niewolą narodów niepodległych w okresie przedwojennym. Pojęcie wartości i godności człowieka przestało być znane na wielkich przestrzeniach Europy, prawa jednostki są uciążliane z egoizmem i egoizmem, liberalizm jest sętem nieprzystwoitnym, wolność i demokracja oznacza wszystko prócz swej właściwej treści, tolerancja obowiazuje tylko w stosunku do wyznawcy tych samych poglądów. Gromadzą się mroki, które budzą obawy ostatecznego zmierzchnie świata, w którym żyłbyśmy, do którego chęlibyśmy wrócić, by go rozwiązać i doskonalić. Atmosfera cynizmu i rozpacz zatrzuwa serca i unyślywilo.

Ten stan duchowej prostracji i chaosu pojęć wityny jest przez nnych jako brak nowego świata. Za-ugerowanu fizyczną potęgą rosyjską koło a wdą w n m je. Słone gwarantu nowej jednocy, wyrosłej z rewolucyjnych zmian, które on niesie. Słone fizyczna i bogactwo zjedynowa zwa podziw i bałwochwalstwo. Kolosowi kładą się dzisiaj ma-ey Europy, nie wdają, że kłaniają się śmierci: wszystkich

uczucie, zoiarnosc, jego przekonania o wartości wolności, uczciwosci, sprawliwosci. Ponieważ walka ta toczyła się na przestrzeni całej Europy, była to walka jednego z wszystkich i wszystkich za jednego. Wojnę zaborczą jednego narodu miliony, przeciw którym była ona zwrócona, zam-cniły w wojnę o zjednoczenie. Dwie ona ujawnila prawdy. Po pierwsze, przyzwyczajanie do pogardzanych przez agresora wartości, wartości abstrakcyjnych, rzekomo przebrzmiałych i fikcyjnych, okazało się silniejsze od fanatyzmu „nowoczesnych” idei totalitarnych. Po wtóre, wbrew rozpowszechnionemu przed wojną poglądowi, iż człowiek bezbronny jest tak e bezsilny wobec nowoczesnej militarnie zorganizowanej sily, ruchy podziemne zd-materializowały pojęcie człowieka w tym sensie, iż wykazały, jak nie skutecznie są w ostateczności rządy oparte na sile militarnej, gwałtowej srodkami terronu jego pragnienia i dżiania. Okazało się, wprawdzie za olbrzymią cenę szczyścia i życia ludzkiego, że mechaniczne metody trestury mogą wprowadzić pewną demoralizację i pozory uślości, nie detykując jednak rzeczywistego źródła, w którym rodzi się i żyje lojalność. Rządy gwałtowej prawa i pragnienia rządzonych zapewniają jedynie czasowy i przelotny sukces.

W podziemiach Europy w latach 1939—45

Z WYSTAWY W FLORENCJI

Jedenasta z rzędu organizowanych przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu „Wystaw Polskich Malarzy-Zolnierzy” — manifestacja polskiej sztuki współczesnej — odbyła sobie we Florencji (21. czerwca — 15 lipca 1945) duże uznanie.

Poniżej przytoczamy wyjątki z licznych recenzji i wzmianek o polskiej wystawie, której powodzenie dzięki sprawnej organizacji daje jeszcze jedną wiążącą pozycję w całokształcie akcji „pod hasłem: „bądźmy rzecznikami tych, którzy muszą milczeć”.

„Polska była pierwszym krajem, który oparł się gwałtowi nazistów — pisze jeden z recenzentów — i w bilansie cierpień narodów europejskich zajm e chyba pierwsze miejsce. Artysci polscy rozproszyli się, ale nie przeszli do ty — w warunkach nie równych i o wyobrażenia ciężkich — w ich poważnych wysiłekach kontynuowania tak ważnej pracy artysty”.

„Polscy malarze zadziwiają wytrwaniem w swych wysoko artystycznych

osiągnięciach — na przekór warunkom, w jakich przyszło im niczar bytować z daleka od pracowni ojczystych”. I słusznie jeden z innych recenzentów podaje: „Oglądając wystawę polską, oddycha się szerzej, wreszcie jakiś świeży wiew po monotonii naszych wystaw”. I pomysłowo, że polskie obrazy, „i przeważnie nie płótna realizowane w wygodnych pracowniach, a prace wykonywane nieraz w namiocie, w warunkach polowych”. „Entuzjazzm polskich artystów dla czystej sztuki jest wielkim świadectwem dynamiki kulturalnej tego tak ciężko doświadczanego narodu”.

„Dodać musimy od siebie — cytując przedmowa J. Jaromy do katalogu, „Wystawę polską” w Galerii San-Bernardo w Rzymie: „Artysci polscy zaganiczy zrozumiał wobec tragedii swej ojczyzny, wobec wydarzeń straszliwej wojny, iż jedyna ich wiźciwy postawa wobec ciężaru rzeczywistości jest zdwojona praca, za tych co zgineeli i za tych, którym vis maior nie pozwala na swobodną pracę artystyczną”.

„Orzeł Biały” ogłosił już szereg artykułów, ilustrujących fragmenty tej ostatniej akcji bojowej 2. Korpusu w kampanii włoskiej. Celem artykułu niniejszego jest przedstawić czytelnikowi całością bitwy, która tak wstawiła imię 2. Korpusu na całym świecie i zwrócić uwagę na najbardziej charakterystyczne jej momenty.

I. Północny marsz ku Bolonii

Dziwna jest magia nazw geograficznych. Cała historia naziępowana jest różnymi mniej lub więcej cudacznie brzmiącymi nazwami miast, wysp, rzek, przypominającymi człowiekowi minione chwile chwali lub klęski.

Czyn człowieka i jego czyn tylko opronia nazwy zapadłych miejsc czy wsi, jakich miliony podoonych przechodzi bez uwagi m. mo uszu. Kłóży kiedyś wiedzieli o Termopolich, gdyby nie Leonidas, o Grunwaldzie, gdyby nie Jagiełło, o El Alamein, gdyby nie Montgomery.

Leż i na odwrót nazwa geograficzna często przykrywa uwagę do danego czynu. Zdobycie Tunisu rozległo się znacznie szerzej echem po świecie niż przełamanie frontu niemieckiego pod Medzej el Bab, choć tam, a nie na równinie podmorskiej Tunisu rozegrały się losy ostateczne kampanii afrykańskiej. Zwolennicy Francji zdecydowały się w osiedłych walkach, jakie miały miejsce w rejonie Caen i Falaise, ale jako moment triumfu uczczono zwycięstwo Paryża, choć było ono prostym tylko następstwem zwycięstw na polowisku Cherbourg'skim.

Poco szukać rzeczy aż tak dalekich. Ilu z nas wie, że losy węża komunikacyjnego Forli rozegrały się nie na przedpolu tego miasta, ale w walkach naszej Kresowej o S. Sofia, Galeate, M. Grosso, że decydującym momentem w zdobyciu Faenzy były walki naszej Karpackiej o M. Fortino, Montecchi, n. S. Rinaldo i M. Besdone?

Toteż bitwę o Bolonię rozpoczął 2. Korpus na dobrą sprawę jeszcze wtedy, gdy — po przełamaniu linii Go.ów i po krótkim odpoczynku — porzucił pas Adrartycki, by wejść w ciężki okres walk w Apeninach. Zapewne, w tym czasie nikt jeszcze nie myślał, że marsz szlakiem Hannibala poprzez Apeniny przyniesie, jako owoc ostateczny, zdobycie Bolonii przez oddziały VIII Armii, a w szczególności przez 2. Korpus. Przecież front V Armii Amerykańskiej był od niej znacznie bliższy i wydawało się, że zdobycie tego kluczowego węzła komunikacyjnego całej północnej części dolny Padu nastąpi raczej od strony Apenin Etruskich, od drogi Florencia—Bolonia, niż z kierunku szosy Nr. 9.

Lecz zmienne losy bitew spowodowały, że po upadzeniu V Armii w walkach jesiennych, gdy konieczność zadania śmiertelnego ciosu wrogowi na zachodnim teatrze działań zmusiła do dalszego jej osłabienia, 8. Armia Brytyjska, posuwając się ku Bolonii podopieczną szosą Nr. 9, coraz bliżej była tego miasta.

Toteż, gdy po znowej przerwie sprzymierzeni wiosną 1945 r. wznowili swe działania zaczepne, zdobycie Bolonii przez oddziały polskie, walczące w ramach VIII Armii, była słuszną nagrodą, śladem owocem ciężkiej, ołtarnej pracy polskiego żołnierza w całym okresie apenińskim.

II. Żonim armaty zagraly

Właściwa bitwa o Bolonię zaczęła się dnia 9 kwietnia 1945 r. Niesłusznie jednak użyłem tu słowa „zaczęła się”. Początek bitwy dla żołnierza, który idzie do natarcia, to niewątpliwie chwila, gdy pierwsze oddziały pechoty ruszają ku swoim celom. Ale dla dowódcy, dla sztabów, bitwa rozpoczyna się znacznie wcześniej.

Jeszcze w czasie przerwy zimowej — gdy ogólnie poloniz na frontach i „przyjaćelska usługa” w Grecji zmusiła do wycofania części wojsk z frontu włoskiego, powodując tym samym chwilową przerwę w działaniach zaczepnych sprzymierzonych — sztab Korpusu analizował wszelkie możliwości przyszłego użycia naszych oddziałów, dyskuutował warianty takich, czy innych działań, studiował teren przyszłych walk.

Toteż, gdy w pierwszych dniach lutego nadeszły już ściśle wyliczone do zamierzonej ofensywy „wobecne”, wiele elementów przewidzianego natarcia było już gotowych. Można więc było z miejsca przystąpić do precyzowania planu natarcia i do

coraz ściślejszego opracowywania jego szczegółów.

Praca potoczyła się niejako dwoma równoległymi torami. Dowódca Korpusu, przy wydanej pomocy Szefa Sztabu Korpusu i innych oficerów sztabu, których nie sposób tu wliczać wszystkich, układał zgrę planu i dyskuutował je kilkakrotnie na odprawach z dowódcami Wielkich Jednostek; ci opracowali z kolei plany dla swych jednostek i znów omawiali je ze swymi podwładnymi. Studiowało się na mapie, na stole plastycznym, na zdjęciach lotniczych i wreszcie drogą bezpośredniej obserwacji pola walki z samolotów przez oficerów operacyjnych oraz informacyjnych sztabu Korpusu. Plan staje się coraz bardziej szczegółowy, coraz szersze zalicza kręgi, coraz ściślej określa wszelkie najmniejsze nawet fragmenty.

Równocześnie sztabi wykonywują pracę niejako drobnicową, tak ważną w natarciu, gdzie wszystko ma być zaplanowane do ostatni guzik. Każdy opracowuje swój odcinek planu. Lotnicy szeregiem zdjęć i lotów rozpoznawczych starają się odgadnąć ugrupowanie i prace terenowe nieprzyjaciela. Oficerowie informacyjni z tych zdjęć, z zeznań jeńców i innych źródeł, odwarżają splotenie nieprzyjaciela w najmniejszych szczegółach — nby przyrodnik, co z kilku kosteczek przedpotopowego potwora od-

DR TADEUSZ FELSZTYM

BITWA O

naszego kierunku natarcia (3—4 dywizje) i których droga wycofywania się biegnie od południa ku półocy, to też liczy się należy z tym, że będziemy mieli nieustannie do czynienia z rozpaczliwymi wyściami odcinania Niemców, aby się przebiec, lub przynajmniej stawić czoła naszemu pochodowi. Tym samym więc oddziały nasze będą miały najprawdopodobniej do czynienia z coraz to nowymi siłami niemieckimi.

Ta troska o wższce skrzydło całej będzie ciągle nad naszymi działaniami w tej bitwie.

Kilku nie stało to problem jedyny.

Niekwestyjna przerwa w działaniach pozwoliła Niemcom gruntownie przygotować teren. W myśl ich przyswaja, że „pot oszczędza krwi”, istnienie nie żatowali potu (bardziej poprawia pednące do robót ludności włoskiej, niż własnego żołnierza). Na mapach naszych sztabów r-ly z każdym dniem tajemnicze znaczki, oznaczające no-

przez Niemców, z oczyszczonym przedpolem, pełnym min i pułapek, ze zręczną wykopykami; i znakomicie zamaskowanymi stanowiskami dla broni pchoty i przeciwpancerniej, stanowi przeszko, którą trzeba łamać po swej drodze.

Wysoka kultura rolna, gęste rzędy drzew, porożonych krzewami winnej larości, obramowujących pola orne, wszystko to powoduje, że nawet przy skąpmi jeszcze podczas listowu widoczność jest niska, sięgająca ledwo 100 — 300 m, obserwacja artyleryjska niemal żadna, a jednak posuwanie się na odległościach szturmowych doskonale obserwowane przez wroga.

Liczne domki, młone, solidne, murowane „caso” włoskie, otoczone niemiernie silnymi zabudowaniami gospodarczymi, stanowią poważne przeszkody, trudną do zniszczenia oganiem artylerji. Dmki te, wraz z krzakami, rowami, zarostami, żywotnikami, przepusami, sprzyjają tak utrudnionej przez Niemców taktyce walki drobnymi grupkami, które uzbrojone w karabiny strzelców wyborowych, pistolety maszynowe i ręczną rakietową broń przeciwpancerną, mogą na c. i. n. o. zatrzymać natarcie nawet znacznie przeważających sił.

A do tego wreszcie droga, dość poprawda gęste, biegną przeważnie jednak w poprzek natarcia. Te, które prowadzą wzdłuż celi postawiana są, są nielczne, a ponadto na każdym ich przejściu przez kanał lub rzekę mają mosty, łatwe do zniszczenia, a trudno do odbudowy.

Zadanie, które stało przed Korpusem, nie było więc łatwe. Trzeba przełamać ponad 7 km gęstokę mur umocnień między rzekami Senio i Santerno, następnie deptać o pięćset nieprzyjacieli aż do rzeki Silaro, czy Idice, jak Bog da — i tam mieć dość sił, by nie tylko przełamać te ostatnie wrota do Bolonii, ale i za nimi dalej nie dać wrogowi uchłonąć z ciosu. Trzeba wreszcie wciąż myśleć o wższym podwójnym skrzydle, skąd w każdej chwili nadejść może uderzenie doborowych jednostek wroga.

Zadanie to dyktuje podział ról. Zawszy przełamania muru rzek Senio i Santerno przypadł Karpackiemu, przy czym przewidywano, że w ostatniej fazie tego przegrzania się przez pozycje niemieckie B. dzie trzeba sięgnąć do pomocy Brygady Lwowskiej.

Po przełamaniu muru i utworzeniu przyczółka, czas spuścić ze smyczy psy goocze. Role tej spełnia „zgrupowanie Rak”, którego główny trzon stanowią pancernicy, zmocnieni przez brygadę Kreszawaków, oraz — jako osobna grupa — przydzielona do naszego Korpusu dla tego celu brygada hinduska Gurkha.

Reszta, Kreszawaków (jedna brygada) stan- w. bezposredni odwoz pociągu przy czym — w razie spotkania na cpor na rzecze S. Iliaro, lub — co wydaję — bardziej prawdopodobnie — na rzecce Idice, pozostają z tyłu Dywizja Karpacka stan- w. będzie znowu potrzebny młot dla jego skruszenia.

Osiąg lewego, wższcego skrzydła powierzono doraznie utworzonej grupie „Rud”, składającej się z dwu świeżych brygad, które po raz pierwszy w tej bitwie zakosztować miały rozkoszy walki w szeregach 2. Korpusu.

Sł pchoty w każdej fazie walki jest diabło małe. Karpacka uderza na cel niemiecki 26 pancerną dyw. zj. (mającą podobno 50 czołgów, z tego część tygrysów) i na część 98. dywizji pchoty.

Na lewo wstają odcinane przez nasz ruch 1. i 4. dywizje spadoczołowe, wyborowe dywizje niemieckie, prawdopodobnie najlepsze na froncie włoskim i ponadto 278. dyw. wżja pchoty. Gdzieś w głębi stała w odwodzie 90. dywizja grenadierów pancernych, szczytująca się swymi afrykańskimi tradycjami.

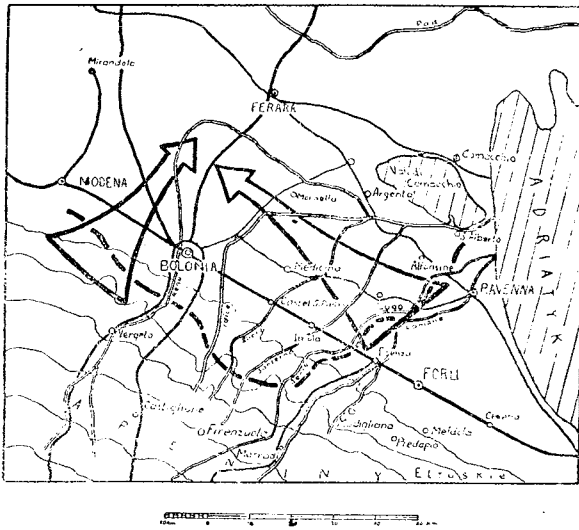
Przewaga sił była raczej po stronie wroga. Z naszej strony trzeba ją było przeważać — techniką.

A więc przede wszystkim — lotnictwem. Wspieranie lotnicze miało być na niespotykaną dotychczas skalę: dość powiedzieć, że pierwsze uderzenie w mur miało mieć ponad 1700 tonów bombowców i myśliwców; 2500 ton bomb. W czasie działań 600 myśliwców miało stale zapewnić bezpośrednio wsparcie.

Następnie artyleria: 10 pułków artylerji lekkiej i 6 ciężkiej mogło w każdej chwili rzucić ogień przeszło trzech i pół setek luf dla wsparcia ruchu pchoty.

Prócz czołgów własnych i wspomnianych wyżej Gurków, z pchotą polską miała współdziałać brygada czołgów brytyjskich, wraz z nowoczesnym cudem te-

Szkie Nr. 1.



gaduje jego kształty — i wnikliwą analizą starają się przewidzieć jego reakcję na nasze ciosy. Dowódcy i oficerowie sztabów, latające na Kubuś, próbują przez własny osobisty wgląd rozwiązać dręczące ich wątpliwości.

Piękny to wynalazek ten Kubuś! Leci czołwek i bezcz. nie zagłada przeciwnika do garnka, a ten, skulony w rowie, n. by szarak pod miedzą, stara się przez zręczne ukrycie uniknąć rozpoznania. Od czasu do czasu Niemcy odpowiadają ogniem, lekliw. jednak. A nuż Kubuś sprządzie ogień naszej przepięknej artylerji i biada działu czy pelotce, które się zdradziły!

Wreszcie cicho, bezgłośnie, bezszelestnie, ale gwońcie pracuje kwatermistrzostwo i służby. Bitwa planowana wymaga będzie obrznych ilości sprzętu, amunicji i wszelkiego rodzaju materiałów. Trzeba to wszystko na czas przewidzieć, należy wszystko przygotować, zwięc. przemysieć zapotrzebienie, ewakuację, naprawy, rozwiązania ciężki problem drog. Z kwatermistrzostwem, jak ze zdrowiem, „ile go cenie” trzeba, ten tylko się dowie”, kto zeknie się z jakimś niedomaganiem. Póki wszystko idzie dobrze, nikt nie uświadamia sobie pracy jego kładczek i trybów. Toteż — podobnie jak z kobietą — im mniej wojsko mówi o dziele kwatermistrzostwskim, tym większa jego wartość.

Zmudna, wytrwała praca sztabów coraz precyzyjniejszymi uderzeniami dłuta rzeźbi plan przyszłych działań. Już zaczyna przebiegać wyraźnie jego oblicze.

Front włoski (szkie 1.) biegnie dokola Bolonii łukiem. Z dwu końców tego łuku mają wyjść natarcia — na zachód i na północ, przecinające się gdzieś na północ od Bolonii i odcinające ją w ten sposób od przeprawy na rzecze Pad.

2. Korpus stanowi lewe skrzydło natarcia, idącego na zachód. Ponieważ natarcie to, w miarę posuwania się naprzód w kierunku wschód-zachód, odcina siły niemieckie, będące w worku na południe od

we prace ziemne, czy nowe umocnienia niemieckie.

Rzeka Senio, stanowiąca przedaj skraj obrony niemieckiej, to wąski stosunkowo strumień wody, w tej porze roku jednak dość głęboki i nienadający się do przejścia w brod, a ponadto mający po obu stronach wyskoki (od 5-9 m) i szerokie wały przeciwpowodziowe. Wały te Niemcy silnie umocnili, przekopali w nich słonowska kryte od góry, z małymi tylko okienkami strzelniczymi ku naszej stronie, doskonale zamaskowane, często niewidoczne nawet na 50 metrów. Miny, zasieki, oczyszcz. one przedpole wzmocniły tę pozycję.

Drugie, kubek w kubek podobną pozycję stanowiła rzeka Santerno, a teren pomiędzy tymi dwiema rzekami, porzeczony linązki kanałami, zam. onili Niemcy w jeden ciągły pas obronny, gębokości ponad 7 km.

W ten sposób na drodze do Bolonii; postawili Niemcy mur, który trzeba będzie wpiąć przez e taranem, zanim można będzie myśleć o pociągu.

Ale i poć nie jest łatwy. Za pasem obronnym dwu rzek zbudowali. maonow. c. Niemcy szereg kolejnych pozycji obronnych, z których najsilniejsze, — jak wynikało ze zdjęć lotniczych — były linie obrony rzek Silaro i Idice. Szczególnie ta ostatnia, doskonale przygotowana, bron i bezpośrednio dostępu do Bolonii i tym samym stanowiła ostatnią mocną pozycję, którą musiał po swej drodze rozwalie 2. Korpus, już po wyłożeniu walce na przeszerzeni 36 km.

Sam teren równiczy nie był łatwy. Płaska jak stół równina Padu, poprzeczona jest licznymi kanałami, biegnącymi — ze względu na spływ wód — prostopadle do zamierzzonego kierunku natarcia. Każdy z nich, to przeszkoda przeciwczołgowa, niemożliwa do przekroczenia przez broń pancerną bez pomocy saperów. Każdy z nich, umocniony

Ogłoszenie

Redakcja Czasopism i Wydawnictw pragnie nabyć lub wykożyć egzemplarze następujących książek:

P. Chojnowski: W młodych oczach.
P. Chojnowski: Młodość, młodość, awantura.

E. Limanowski: 100-letnia walka narodu polskiego o niepodległość.

Posiadacze tych książek proszeni są o łaskawe przesłanie ich z ew. podaniem ceny na adres: Polish Forces C.M.F. 62 „Redakcja Wydawnictw i Czasopism”.

BOLENIĘ

chniki: saperami szturmowymi. Wymyśle „krokodyl” smółki (przepraszam czuły) ogniem zające, opancer. o. i. e. kopacki (buldżery), czuły mosty, dla umoc. wienu przejścia po nich n. n. n. pojazdów, mosty. Bałcya, wysuwane z opancerz. nego wozu — wszystko to miało oszczędzić krwi żołnierzy i zapewnić mu powodzenie przy minimalnych stratach własnych.

Co za różnica w porównaniu ze sposobem działania barbarzyńskich Azjatów, którzy jedną tylko znaj. dr. g. wywalczoną sukces: po trupach tysięcy własnych żołnierzy. „Nam ciawo g... chwali!”

Ażby jednak opanować technikę walki, aby nauczyć współpracy najprzeróżniejszych broni, najrzadszego sprzętu, współpracy, która w wojnie na szczycie n. n. n. do najmniejszych zespołów piechoty, aby wreszcie zgrać te ostatnie kółka natarcia, od sprawniej pracy których zależało powodzenie całości — należało przejść intensywne szkolenie.

Od pierwszych więc już dn. lutego wre na tyłach oddziałów, na odpowiednio dobranych odcinkach rzeki Lanterne i jej dopływów w góralskiej przeprowimy, uczą się techniki zd. bywania i wysokich walew. rzeźnych, współpracy z cz. g. m. w planowanych działaniach, współdziałania z nowym pot. n. n. środkami walki. Saperzy ćwiczą się w budowie mostów przy pomocy różnych środków technicznych i w wykonywaniu wyrw w walech. Każda broń na szeregu ćwiczeń studiują swe zadanie i ugadnią z broniami innymi. Dowódcy i sztaby zbierają doświadczenia, koordynują, ustalają metody walki i ostatecznie czełują plan.

Gdy więc nadeszła długo oczekiwana godzina „Z” dnia „D” — wszystko było już zapiekie na ostatni guzik, każdy wiedział co ma robić: jak ma walczyć. Uczyniono więc wszystko, co tylko technika i ludzkie przewidywania dały: — by oszczędzić ceną krwi polskiego żołnierza.

III. Przebieg muru

Dnia 9 kwietnia, o godz. 13.50 ciszę normalnego dnia walki pożywnie przerwał nagle głuchy huk setek ciężkich bombo. Fala za falą leciały z totnisk w środkowych Włoszech. Po chwili znowa za trzęsła się od wybuchu dziesiątek tysięcy bomb. Każda kolejna osiemnastka bombowców zrzucała tysiące lekkich 20 funtowych bomb, z zadaniem wymięcenia całego pasa obronnego między rzekami Senio i Santerno i zdezorganizowania artylerii niemieckiej przez gęste obsianie bombami jej stanowisk.

Jak później zeznali: jeńcy, skutki tego bombardowania były bardzo duże. Szkoły materiałne, choć znaczące, nie były jednak tak dotknięte, jak szkółki moralne. Żołnierzy, siedzący w przednich rzutach w schronach, ucierpiał najmniej — nie dla niego zresztą przeznaczone były te upomniki. Jego kolejka miała dopiero nadejść. Natomiast na tyłach pierwszego rzutu obrony niemieckiej wybuchła kompletna panika. Porwana w strzępy łączność, zdezorganizowana bez reszty dowództwo, pijani: strachem ludzie, uciekający we wszelkie strony — oto obraz słusznej odpłaty za wrzesień 1939 roku.

Tyły niemieckie, dowództwo, przestały zupełnie działać. Cienka, choć umocniona silnie czołowa linia niemiecka pozostała zdana na samą siebie.

Lecz i o niej również nie zapomnieli. Skoro tylko o godz. 15.30 zrzucił swe bomby ostatni samolot, odczuwano się głuche, przeciągłe dudnienie setek dział. Piskliwy falset lekkiej artylerii mieszał się z głębokim basem dział ciężkich i najcięższych. Pociski wszystkich kalibrów ryla oba wały rzeczne, ostrzeliwały wszelkie rozpoznane stanowiska i dowództwo niemieckich, kończyły dzieło, rozpoczęte przez lotnictwo, obkładając ogniem stanowiska artylerii wroga i węży drog.

O godzinie 18.30 znowu doszło do głośno lotnictwa. Tym razem były to już myśliwce bombardujące, które lotem koszącym obrzucały bombami zapalającymi i bombami kruszącymi 500 funtowymi stanowiska niemieckie na obu wałach rzeki, a ponadto ostrzeliwały ze swych działek wykryte na tych wałach gniazda.

Skutek był piorunujący — obsada wałów była wstrząśnięta do głębi. Dwu oszalałych ze strachu żołnierzy niemieckich, nie zwracając uwagi na straszliwy ogień, poprzez zasieki i pola młowne, uciekło na naszą stronę. Przytrzymany, dygotał z przerażenia przez 15 minut, nie mogąc

przemówić słowa. Reszta Niemców siedziała w swych schronach, jak mysz pod młotem, czekając zmiłowania Bożego.

O godzinie 19.30, gdy setka samolotów wyrzuciła swój śmiertelny ładunek na oba wały, raz jeszcze zagrała artyleria potężnym i szybkim ogniem wszystkich dział.

Wreszcie o godzinie 19.50 ruszyła piechota. Szły grupki szturmowe, poprzedzone przez pionierów, tyjących się szczytów w płach minowych, wsparte przez czołgi, które ogniem na wprost ostrzeliwały ocalałe jeszcze gniazda niemieckie na wschodnim wale rzeki.

Gdy piechota, po oczyszczeniu przy pomocy płatów i ręcznych granatów zbliżyła się jeszcze schronów bojowych, zdobyła wał wschodni, pionierzy przystąpili na tyłach do poszerzenia szczytów, by umożliwić podejście do wału wschodniego czołgom i motaczom płmienni. Sape-

już na drugiej stronie rzeki, umożliwiającej baonowi dalsze natarcie.

Na lewym skrzydle Korpusu, w baonie mjr. W. (nazwijmy go baonem B) natarcie również się powiodło. Mimo dotkliwych strat w okresie przygotowawczym, do świtu baon był na drugiej stronie rzeki i również zdołał, przy pomocy zbroi przez saperów przetrzonego mostu — skłupić czołgi do dalszej akcji po zachodniej stronie rzeki Senko.

Najgorzej poszło baonowi środkowemu, mjr. Z. (baon C). Baon ten w okresie przygotowawczym poniósł tak ciężkie straty, że przez czas jakiś wydawało się, iż będzie on w ogóle niezdolny do akcji. Jednak dzięki naprawie dużemu hartowi ducha jego dowódca udało się podołać mocno wstrząśniętym poniesionym stratom baon do walki. Dziwny jednak pech przesładował go nadal. W czasie samego natarcia poniósł on bowiem dalsze dotkliwe straty; jednak wysokie morale żołnierzy baonu przemożło i te nowe trudności. O godzinie 4 rano baon zdobył wał wschodni, do świtu zajął wał zachodni, a około 8 rano zdołał utworzyć przyczółek.

Pech dalej jednak nie dał mu nadal spokoju. Gdy pod osłoną przyczółka saperzy przystąpili do budowy mostu, pod silnym ogniem zwiaszcza moździerzy nie-

leri, zmiażdżeni na rzece Senio, ponieśli Niemcy także straty, że kolejne, znakomicie przygotowane linie obronne, poszczególne utworzone kanały, zagrody, domki, wpały po kole, nieomal bez walki, w nasze ręce. Główną przeszkodą w dalszym ruchu stanowił trudny teren.

W popołudniowych godzinach dnia 11 kwietnia Karpaczczyk dochodził do rzeki Santerno. Ta pojężnie ufortyfikowana rzeka, silniej jeszcze umocniona niż Senio, miała, w myśl zamiarów niemieckich, stanowić twarzą muru, na którym zatrzyma się nasza natarcie.

Lecz klaska Niemców nad Senio była tak wielka, że nie było poprostu k. m. obsadzić tej pozycji. Dowództwo niemieckie gorączkowo skierowało do jej obrony w popłochu cofające się, rozbite kompanie, poposiennie uruchamia ostatnie odwody. Nie spodziewając się jednak takiej szybkości naszego natarcia, nie może zdążyć na czas.

To też baon D przez zaskoczenie zajmując popołudniu 11 kwietnia zupełnie niebroniony wał wschodni rzeki Santerno i w ciągu nocy silnym, a doskonale zmontowanym natarciem zdobywa wał zachodni.

Na lewo od niego, nowowprowadzony ostatni baon Karpaczczyków mjr. Cz., baon F, po uporczywej walce z przeciwnikiem, który na tym odcinku zdążył już obsadzić przygotowane stanowiska, zdobywa w rannych godzinach dnia 12 kwietnia zachodni wał Santerno. Na prawo, dwa baony Lwówiaków, które święcie wkroczyły do bitwy w popołudniowych godzinach tegoż dnia, po pięknie zmontowanym natarciu ustalają przyczółki przed rzeką.

W ten sposób praca naprzód fala naszych wojsk przekroczyła niespodziewanie szybko silnie ufortyfikowaną rzekę Santerno na całej szerokości.

Zaskoczeni tym Niemcy próbują odbić stracone pozycje. 12 kwietnia, w rannych godzinach, wyrusza na baony D, F przeciwnatarcie niemieckie, wsparte czołgami i działami samobieżnymi. Późnienie Karpaczczyków jest trudne. Nie zdołali jeszcze przerzucić mostów, na drugiej stronie rzeki siedzi więc piechota sama, bez swej broni przeciwpancernej.

Ale artyleria i lotnictwo szybko przychodzi na pomoc. Już w 10 minut po pojawieniu się niebezpieczeństwa, pierwsze bomby lotnicze padają na Niemców. Skutek jest piorunujący. Niemcy cofają się w popłochu. A o celności naszego ognia i bomb lotniczych długie jeszcze miesiące świadczą będą spalone cielska niemieckich czołgów, zdalaka czerniące wśród zieleni pola, łąk i winnic.

Po odbiciu przeciwnatarcia niemieckiego akcja nasza rozwija się dalej i do wieczora 12 kwietnia na zachodniej stronie rzeki Santerno powstaje silny przyczółek, wsparty ciężką bronią piechoty, artylerią i lotnictwem.

Mur został przebit.

W tym czasie, na lewym skrzydle, generał Rud posuwa się wzdłuż szosy Nr. 9, przekraczając o kilka kilometrów smutne zgłazca miasta Castel Bolognese.

W ten sposób usilnie i kunsztownie przez szereg miesięcy umacniany przez Niemców pas obrony rzek Senio i Santerno o głębokości ponad 7 kilometrów, który — w myśl ich planów — miał stanowić dla nas zapórę nieprzekraczalną, padł w ciągu trzech dni.

Doskonale przewidywania dowódców i ich sztabów, silne wsparcie lotnictwa, artylerii i czołgów, świetna praca saperów, znakomicie użyta przewaga lotnicza, energia i umiejętności dowódców, dzielność, sprawność i wola zwycięstwa oddziałów wszystkich broni — zatrudnowały w całej pełni.

Wzięci do niewoli Niemcy przyznali, że nigdy nie spodziewali się tak piorunującej naszego natarcia.

(D. C. N.)

Komunikat

Zarząd Związku Ziemi Wschodnich Oddział „Włochy” zawiadamia, że Sekretariat Związku jest czynny codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w Świetlicy Polskiej Czerwonego Krzyża, CORSO UMBERTO 303, I piętro w godzinach od 17.00 — 19.00.

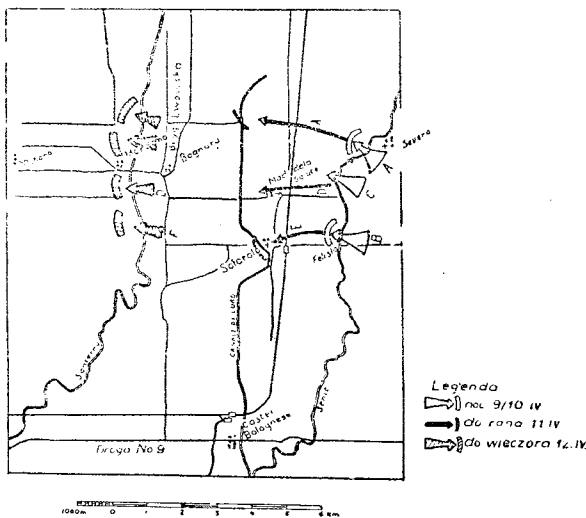
Wpisy nowych członków, jak również składki miesięczne przyjmuje Sekretariat codziennie w wyżej podanych godzinach.

Wojskowi stale przebywający w Rzymie mogą również wpisywać się na członków Związku w tymże lokalu.

Równocześnie zawiadamia się, że Świetlica zaopatrzona jest w najrozmaitsze czasopisma, broszury i książki, które można stale przeglądać w godzinach dyżurów.

ZARZĄD ODDZ. „WŁOCHY”
ZW. ZIEM WSCH.

Szkic Nr. 2



ryz w tym czasie robili wyrwy w wale, by dać czołgom możność strzalu na wprost na wał zachodni; odwody piechoty podciągały sprzęt przeprawowy.

Po ukończeniu tych przygotowań rozpoczął się akt drugi — natarcie na wał zachodni, położony w odległości około 80—100 m od wału wschodniego. Pracę zapoczątkowały ogniem zające „krokodyle”. Górejacy huk pionierów przelał się ponad wałami wschodnimi i stromo opadając, obsiewał morzem ognia i gryzącego dymu starośwaka Niemców z obu stron wału zachodniego.

Rozświetliła się noc fajerkami; na skalę cyklopów i strach padł śmiertelny na trzymających się jeszcze na wale zachodnim Niemców.

Skoro tylko „krokodyle” ukończyły swe dzieło, piechota ruszyła ku rzece. Ostatnia ogniem czołgów z wyrw w walech, ogniem karabinów maszynowych ze zdobytych na Niemcach stanowisk na wale wschodnim, potężnymi ześrodkowaniami artylerii i moździerzy, skierowanymi na tyły przeciwnika, jednym skokiem dosięgła wału zachodniego i po krótkim czasie ustaliła przyczółki.

Ten typowy przebieg walki oczywiście rozmaicie wyglądał w czasie na rozmaitych odcinkach frontu Korpusu.

Karpaczczyk ruszył do natarcia trzema baonami w pierwszym rzucie (szkic Nr. 2). Najlepiej udało się baonowi ppk. J. (nazwijmy go baonem A), który, wykorzystując powodzenie sąsiadujących z nim na prawo Nowozelandczyków, już o godzinie 20.00 zdołał ustalić dość głębokie przedmoście. Dalszy ruch naprzód okazał się jednak niemożliwy ze względu na zaciekły opór grupek niemieckich w poszczególnych silnie umocnionych, a ocalałych od bombardowania lotniczego i artylerii domkach.

Pod osłoną tego przyczółka udało się jednak saperom w ciągu nocy przerzucić most przez Senio i o świcie czołgi były

mieckich, most, wysuwany przez czołgi, uległ na skutek nieszczęśliwego przypadku poważnemu uszkodzeniu, co opóźniło jego budowę aż do wieczora.

W ten sposób baon mjr. R. (baon D), który miał przejąć dalsze natarcie od zupełnie wyczerpanego walką i stratami baonu C, musiał przejść wraz ze wspierającymi go czołgami przez mosty obu sąsiadów, prawego i lewego. Drogę był jednak ciężkie, ruch powolny, to też baon był gotów do akcji czołowymi elementami dopiero popołudniu dnia 10 kwietnia.

Opóźnio to nieco całość dalszego działania. Prawoskrzydłowy baon A doszedł czerpadką pod wieczór tegoż dnia do kanału Lugo, lecz baon D zdołał osiągnąć jedynie Madonna della Salute, a odrobinę potudnownie skrzydło uniemożliwilo dalsze posuwanie się baonu A.

Na lewym skrzydle baon E, mjr. S., który — zgodnie z planem — przekroczył rannikiem 10 kwietnia baon B, ataknął się na zajęty opór Niemców w silnie umocnionym miasteczku Solarolo. Niemcy użyli tu podstępnie, wysiedzieli białą chorągiew, a potem strzelając pod jej osłoną do posuwających się kompanii czołowych.

Po ostrych walkach, toczonych z zmienianym szczęściem, udało się wreszcie baonowi E zdobyć rannikiem 11 kwietnia zasłone ruiny tego nieszczęśliwego miasteczka, zniszczonego nie tylko przez nasze lotnictwo i artylerię, ale i w większym jeszcze stopniu wysadzonego przez Niemców. Bestialstwo ich posunięć się przy tym do tego stopnia, że wysadzili w powietrze wieżę kościelną wraz z kilkudziesięciu cywilami włoskimi, którzy się tam schronili. Jak się później okazało, stało się to na rozkaz niemieckiego oficera, obserwatora 9. baterii 93. pułku art. panc. działającego pod rozkazami kpt. Mohensna.

Był to ostatni poważny opór niemiecki przed rzeką Santerno. Rozbił bombardowaniem lotniczym i ogniem naszej ar-

„POLSKA WALCZĄCA”

TYMON TERLECKI

Od zachodniej strony

Korzystając z gościnny, udzielonej przez „Orzeł Białą” „Polsce Walczącej”, pragnęłam mówić nie o samym piśmie, ale ukazać jego przestrzeń życiową, podstawić czytelnikowi grunt, z którego rośnie — Polska Siła Zbrojna, zakotwiczoną na zachodzie Europy. Pragnęłam dać wywód genetyczny i określić skąd społeczny też masy, która z innej strony, pod ciśnieniem innych atmosfer, innymi szlakami i poprzez próby podobne, ale często odmienne, zdążyła w tę samą stronę, co 2. Korpus Polski. Sprawy, o których zamierzam pisać, były mi dane oglądać przez cały czas wojny z jednego punktu obserwacyjnego: z za stołu redaktora „Polski Walczącej”. Jedni to stanowisko chyba sprzyjające tworzeniu syntezy. Daje ono wgląd w codzienne wydarzenia, w drobniowate odruchy życia, a z drugiej strony dość jest odległe, aby z tych wydarzeń, z przelotnych odruchów można było widać linię ogólną, mówiącą o całości, trwaniu, rozwoju.

Na początku było Coetquidan. Ta nazwa — zapomniana przez Boga wioseczki bretońskiej — trudna do wymówienia, przepolszczona podwójnie: na wiechowsko-pogodnie „Kekkidan” i raczej naganany, przekąśliwy „Koczokodan” — stanowi tytuł pierwszego rozdziału historii wojska polskiego poza Polską. Ma ten rozdział podwójne motto: klęski i nadziei — klęski Września, dopełniającej się nieuchronnie już w chwili, gdy pierwszy ochotnicy przekraczali bramę obozu w Bretanii, nadziei związanej z siłą społeczną, która wiaćcwie nie liczyła się w rachubach życia normalnego: z Polonią francuską.

W Coetquidan nastąpiła pierwsza doniosła konfrontacja społeczna — Polaków z kraju i Polaków z emigracji zarobkowej. Musiała to być konfrontacja dramatyczna. Stanęli tam na przeciw siebie ludzie tak czy inaczej, lepiej lub gorzej udarowani przez niepodległość i ci, dla których nie zmieniła ona niczego w obrazie świata, którzy mimo niepodległości swego kraju musieli na obcej ziemi szukać zarobku i chleba. Pierwsi przychodzili straciszcy dobro posiadane. Drugi zostali wezwani do szeregów, aby walczyć o dobro, którego nie było im dane posiadać.

Wchodzili w ten zasadniczy konflikt inne momenty zanalizowane przed laty na tym miejscu w szkicu Adolfa Bchenskiego „Khaaaquim i Coetquidan”. Z Polski, zwłaszcza we wczesnym okresie, przyszła na ten teren Francji głównie kadra dowódcza, oficerowie i podoficerowie przedwojenni — wychodźstwo dostarczyło przede wszystkim szeregowych. Już to tworzyło nieunikniony przedział. Postrzegali go, przydawał mu wyraźny charakter klasowy, ustrój armii francuskiej z zadowolającą niedemokratyczną dysproporcją uposażeń oficerskich i szeregowo-podoficerskich. Formy zwyczajowe, rytuały pokojowe i niekoniecznie najbardziej zachodnioeuropejskiego „drillu”, stosowana do nowego żołnierza, zdawała się z jego poczuciem godności osobistej i demokratycznej równości, rozbuźdzonej przez atmosferę Francji.

Ten złożony zespół motywów rodził wieku równowagę dwa silne impulsy scalające. Jednym z nich stanowił „ludzie z pałdziernika”, późniejsi przybysze z Polski, amatorzy turystyki przez okupację, „zielone granice”, kordony ochronne. Drugi szedł od masowy wychodźstwa polskiego we Francji.

Rozdzielona fala, płynąca z Polski, nieśmiało na siebie element ideowy, dynamiczny, często niedoświadczony organizacyjny, wiodła i odwróciła, nieobciążona żadną odpowiedzialnością, element przyzwoitości, przez dobrowolne przykroczenie bliski postawę wychodźcy zawodowego. Przekazywała ta fala pierwszą wieść o okupacji, o ofiarach, o prześladowaniu, przedstawiała Polskę, której nie wypadła już wystawiać rachunku pretensji, ale należało — żałować, współczuć.

Wychodźstwo cywilne niepoddane bezpośrednio działaniu zadra n.c. liczące sporo ludzi starszych, którzy dźwizę pamiętali Polskę, albo z Westfalii przyniesli jej kult prawny religijny, którzy pobyt we Francji uważali za czas przejściowy, którzy nie ulegli jej urokom — to wychodźstwo podtrzymywało patriotyzm od dawnych przez siebie żołnierzy, uważała Armia Polska, że wszystkim elementami składowymi, za swoją, była z niej dumne. Wyrażało się to w takim fakcie na pozór paradoksalnym, że „Polskę Wal-

cząca” w wyższym stopniu czytała emigrację cywilną, niż masę żołnierską.

Tak więc na terenie francuskim napięcia odśrodkowe, idące z kraju i emigracji, spotykały z tych samych stron wychodźczą napięcia odśrodkowe. I te ostatnie zwyciężyły. W niewiele co nad pół roku stworzona, zorganizowana i wyszkolona Armia Polska we Francji zdążyła egzaminem doskonale. W oparciu o żywe, czające zaplecze społeczne była się z uczuciem podwójnego: polskiego i emigracyjnego patriotyzmu, jak niewiele jednostek francuskich.

Po wydarzeniach czarnego lata 1940 roku, konfiguracja wojska przeniesionego na Wyspy Brytyjskie zmienia się dość radykalnie. Tarcia społeczne, istniejące we Francji przedłużają się na szwajcarskim internowaniu, co nie wchodzi już w ramy niniejszego szkicu. Tu w Wielkiej Brytanii wytwarza się wojsko osobliwe. Jest ono bardzo inteligentnie, bo w następstwie klęski francuskiej odpadła z jego składu przeważna część elementu wychodźczego. Pod wpływem przeżycia dwu blisko sąsiadujących kataklizmów, zawalenia się dwu systemów walny, pod wpływem atmosfery kraju, działającej silnie przez swoją kontrastowość i „zbrojnego bezrobocia” wielu lat — podlega to woj-

zem bojowym, którym anormalna, niezdrowa struktura wojska zamyka drogę do awansu i dowodzenia. W miejsce konfliktu klasowego zjawia się niemniej bolesny konflikt pokoleniowy, przeciwstawienie: „wy i my”, „starzy i młodzi”, grający tym ostrzej, że nieraz wykaskrawiany przez demagogiczną publicystykę.

Z tego samego źródła płynie inny objaw, uchodzące najbardziej przedziobrze, wartościowego, żywotnego elementu. Przekania on do lotnictwa, broni romantycznej i przebojowej. Korzysta z egzotyki sposobności, otwartej w Afryce Zachodniej: duża grupa oficerów polskich podejmuje się szkolenia czarnych żołnierzy, którzy dzisiaj zwycięsko rozgrywały kampanie burmieszki, kilku z tych oficerów do dziś dnia nimi dowodzi. Z tego nadmiaru korzysta ponoć — już w sposób bardziej z punktu widzenia ekonomii narodowej logicznej — Armia Polska, tworząca się w Z. S. R. R. i późniejsza Armia Polska na Wschodzie.

To wojsko z podwiązany arteriami, wojsko zawieszane w próżni społecznej, skazane na niekonieczność „lull” wojenny, ustulę szukać rozwiązań nękających je trudności: po drugiej stronie oceanu. Odwrotuje się do emigracji: zarobkowej, w obu Amerykach. Gdy w drugiej połowie 1941

zbrojnej; wpływu wojska jako czynnika politycznego.

W historii zbiorowiska polskiego w Wielkiej Brytanii dalszym czynnikiem rekonwalescencji stali się tymczasem — „Polacy z Rosji”. Najpierw ich sprawa, a potem oni sami. Czasowe otwarcie Związku Sowieckiego, potrzeba i możliwość pomocy, wywołała olbrzymi odruch solidarności i ofiarności. Przyjazd wprzód mniejszych, później większych grup na teren tych Wysp, stał się — wstrząsem moralnym. Samowiedza, fermentująca tu na zaczętnie niezawzięte napierającej wagi i jakości, krytyczna, nieraz hiperkrytyczna ocena rzeczywistości społecznej w Polsce, stanęła twarzą w twarz z realnym doświadczeniem ustroju przeciwstawianym, doświadczaniem bolszewim. Kosztownym, mającym wszystkie znamiona przeżycia urazowego.

Ta konfrontacja odbudowała zachwianą hierarchię ważności spraw, położyła granice krytycyzmowi, odtworzyła walny w wartości tego co się straszało i o co się walczyło. Byłbym skłonny twierdzić, że A. P. W. i wyłoniony z niej 2. Korpus Polski stały się dla skupiska żołnierskiego na zachodzie jakby zbiorowym „wizerunkiem ojca”. Wzrostowym pokazem postawy i działania. Moje właśnie dzięki temu sprzeczki psychicznemu okazało się, że wystarczy zbrojnie przekroczyć Kanal La Manche, aby uinąć „Kapua szkodką” a Falaśie i Chambóis otwiera się przepaść i odległość stokrę większa, niż ta, która odziela Francję od Italii.

W wyniku inwazji kontynentu zjawili się nowy czynnik poważnie ważący na składzie społecznym, strukturze i atmosferze Polskiej Siły Zbrojnej w Wielkiej Brytanii — t. zw. „Normandczyki”, Polacy przemocą wcieleni do „Wehrmachtu”, poprzez niewolę u sprzymierzonej odnawiającej szereg i znaki narodowe. Jest to element znanym żołnierzom 2. Korpusu, tutaj; o tyle odnawiając się kształtujący, że tworzy jednostki nowe, jednorodne i jednolite. Zawiera on spory procent ludzi młodych, takich, którzy w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej dopiero wkroczyli w granice świadomego życia. Włączenie ich w nurt zbiorowego bytu polskiego, nurt naszech doświadczonych, wierzonych i dążeń, w nasz system wartości, nakładła na środowisko tutejsze jakby obowiązek społecznego patronatu. Jest to zadanie, którego nie można spełnić sposobami społecznego krytycyzmu. Wymaga ono wyczynstwa, jasnej i precyzyjnej wiary.

Z drugiej strony napięły nowego elementu kończy proces pełnej normalizacji tej struktury. Problem z roku 1940 przestał istnieć. Raczej uległ odwróceniu. Nie ma już nadmiaru dowódców, ale ich potrzeba. Otwiera to nowe możliwości dla ludzi młodych i zdolnych, równa „start życiowy”, umożliwia awans społeczny.

Ale w nagłym przyspieszeniu, jakie przybrała sprawa naszego życia — w ślad za tymym rozszerzeniem społecznym nastąpiło nowe, nieporównanie większe i jeszcze bardziej polityczne. Dźwizja Pancerna, Skrzydła Polskich Sił Powietrznych, ostatnio Dywizja Spadochronowa zetknęły się w masach jeńców, więźniów obozów koncentracyjnych, wstydliwych na roboty przymusowe, z żywą miazgą, z bolesną tkanką organizmu narodowego. Symbolem tego było odbicie obozu kibel: żołnierzy Armii Krajowej, jedno z najbardziej porażających wydarzeń tej wojny. Na wojsko spadło w znacznej mierze niebawem zadanie opiekuńcze, zagadnienie tragiczne, olbrzymie, złożone, jak żadne inne, z którym parło się ono w ciągu całej dotychczasowej historii. Ten obrót rzeczy sam jeden stanowi argument ex post, dlaczego należało mieć się zbrojnie także na finiszu tej wojny i na starcie do pokoju.

Perspektywa przyszłości jest w tej chwili zamknięta. W jakakolwiek otworzy się stronę, nie ulega wątpliwości: jeden wniosek społecznej natury. I to „olbrzymia masa jak ktoś powiedział „naród na wgnaniu” i wojsko, które stanowi w tej chwili nie tylko jej zbrojną ramę, ale i skrzydło opiekuńcze są jedną społecznością bezklasową, wyzuta ze wszystkich, społecznie zrównana i solidarna. Tu wymaga jej siły, jej odwagi, jej znaczenie.

W tym bodaj nigdy niebyłym obrazku, szczebelnie jest to: że ów naród bez ziemi ma nie tylko swoje przedstawicielstwo państwowe, swoją siłę zbrojną, ale ma dwie emigracje zarobkowe, które są w tej chwili emigracjami politycznymi, ważną jako czynniki polityczne.

W sumie jest to społeczny układ rzeczy zupełnie różny od tego, jaki istniał po upadku Pięczonej Rzeczypospolitej, po pierwszej utracie niepodległości. W tym układzie kończy się odrębna historia Polskiej Siły Zbrojnej na Zachodzie i na Wschodzie.



Metrampanie „Polski Walczącej”

sko procesowi jakby dalszej „inteligencji”. Rozszerza swoje widnokręgi myślowe, ale i pogłębia skłonność do analizy, do krytycznej oceny zjawisk, wystrzaja samowiedzę nierzad do granic aż chorobliwych. Na tym polu i zą wstępują liczne procesy fermentacyjne: kryzys zaufania, kryzys autorytetu, nawet odruchy ikwidatorskie (walka z tak zwanym „biackoutem kulturalnym”, zdągnięciem w skrajnej konsekwencji do postawienia hasła: uczyć się, kształtować się, ponad hasłem: przygotowywać się do walki, walczyć).

Tak wygląda jeden aspekt wojska polskiego w pierwszych latach pobytu w Wielkiej Brytanii. Drugi wynika z faktu utrzymania zaplecza społecznego. Jest to wojsko oderwane od rozwoju, od nielawowej dopływu świeżych sił, z nadmiarem oficerów. Wojsko starzejące się, niewielkopiętne, ponoszące w najwyższym stopniu wchłonięte następstwa strategii sprzymierzonej, strategii biernego odbierania ciosów i powolnego przyotowywania drugocznego odporu. Na tym leży dość silnie występujący „problem dechoruacji”, problem młodzieży cenzurowanej, nieraz z dwukrotnym sta-

roku nadebądą niezbyt wielkie kontyngenty ohotników z Ameryki Południowej, głównie z Argentyny — wychodzą na przeciw nim uczucie ulgi, towarzyszy im sensacja zdrowienia chorego organizmu.

W dalszym biegu spraw ta amerykańska nadzieja zawodzi. Ameryka Południowa: Stany Zjednoczone i Kanada, nie dają spodziewanych tysięcy żołnierzy. Jest to zawód gorzki, ale wynikający z pomocy perspektyw, z błędów myślenia przez analogie. Od czasu, gdy na wezwanie Paraderskiego Polonia amerykańsko tworzyła armii Hallera minęło czterdzieści — spory okres czasu, jak na działanie amerykańskiego „melting pot”. Stosowanie do tej emigracji, która przetrwała był już emigracją, a stała się grupą narodowośćową w nowym organizmie, doświadczeń z młodą szką emigracją we Francji i jeszcze świeższą emigracją w Ameryce Południowej — było oczywistym błędem. Polonia Amerykańska miała z czasem przyjąć na siebie inną rolę i dziś jesteśmy świadkami, że ta spełnia w olbrzymim stopniu. Dyrżowała do tej roli niewątpliwie nie bez wpływu przedłużonej za granicą walki

POEZJA „POLSKI WALCZĄCIE”

GROMNICZNA

Helenie D. K.

Idzie wolno polski drogą
Szweta Pani Słeczna,
mózg w rączką nie Niebogę,
nie wie, że Gromniczna.

Chociaż śnieg swą bielą przószy
czystą, nieskałani,
Marek ciężko jest na duszy,
serce pali raną.

Bo przez cichotę nocnej pory,
przez wymarłe siola,
smutku akord minorowy
niesie wiatr dokoła.

Anglia, 1945.

Pieścił ta zgrzebla i zębna
płyńca za nią cieniem
lżami ludzkąj niedzy zdobna,
podszycia ciępieniem.

Wiec Maria zasłuchana
w śmie wiatrowym pieniu,
modły się do Boga Pana,
by daj kres ciępieniu;

i by przegal wilcze stada
o! zmarł, od roli
i Maria modli się — lżą pada
w noc ludzkiej niedoli.

Mieczysław Pawlikowski

W „ORLE BIAŁYM”

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Weteran prasy emigracyjnej

POLSKA WALCZĄCA ZOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZIŃNIE

FIGHTING POLAND - WEEKLY FOR THE POLISH FORCES - PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień Dnia 20-go czerwca 1945r. Rok VII. Nr. 25

Jest mi trochę niesporo pisać o „Polsce Walczącej”, albowiem należę do grona jej współpracowników i to do takich, których nazwiska pojawiają się z przygnębiającą monotonią na łamach tego pisma. Wydaje mi się nawet, że w tej mierze problem wszelkie rekordy ustanowione przez „Polskę Walcząca” i że dzieje tam smutny prym najbardziej upartego gaduły.

A jednak wydaje mi się, że „Polsce Walczącej” należy się parę słów uznania: o cenie właśnie ze strony jednego ze współwspółpracowników, a zatem jednego z tych, co wiedzą jak niełatwy jest żywot polskiego pisma na emigracji.

„Polska Walcząca” jest chyba weteranem wśród naszych pism, które powstały na emigracji. Była już we Francji i towarzyszyła pierwszym krokom naszych żołnierzy w ich obozach we Francji. Potem losy przeniosły ją do Londynu i — przeniosły ją przez trudne lata, aż do tej chwili, kiedy nie wszystkie pisma mogą się pochwalić nieprzerwaną tradycją istnienia. Są takie,

„Polska Walcząca” jest najstarszym organem żołnierza polskiego na obczyźnie. Założona w Coctquidan na początku roku 1940, towarzyszyła mu we Francji i Anglii, docierała do Libii, była pierwszym polskim pismem, jakie zobaczył po przyjeździe z Rosji. W ciągu tych pięciu przeszło lat nieprzerwanej pracy „Polska Walcząca” zdobyła sobie zaufanie i wzięłość tysięcy serc żołnierskich.

„Orzeł Biały”, goszcząc dziś na swych łamach przedstawicieli bratniego organu prasowego z Anglii, składa mu tą drogą serdeczne, koleżeńskie „Szczęść Boże”.

ma tego ducha, że właśnie duch redaktora jego inteligencja, ambicja, praca tworzą pisma a nie piękne cde, wielkie zeszyty i eleganckie ramy. Wierzę w pracę jednego człowieka, który nadaje pismu ton, przepuściła to pismo „duszą”, sprawia, że ludzie chętnie piszą do jego pisma, że czytają jak coś powinowactwo z pismem i że staje powołańcym: uczętkość. Terlecki jest

wiek, który oddaje pismu swój czas i ambicję. Inaczej — pismo może mieć świetną formę zewnętrzną, ale nie zyska nigdy tej właśnie nieuchwytnej „duszy”.

Tymonowi Terleckiemu udało się stworzyć pismo, które ma duszę. Jest to dusza uczucia. Gdyby mnie spytano, co najbardziej cenię w redaktorze pisma i w jego piśmie, jest ono dla nich przedmiotem serdecznej

szej współpracy z jakimkolwiek redaktorem jak praca z Terleckim: jest to dobre koleżeństwo, a rady Terleckiego są zawsze radami przyjaciela.

Wiąże się to ściśle z tym, że „Polska Walcząca” szanuje zdanie swych współpracowników. Nie jest to — nestety — częsty objaw w prasie, nie tylko naszej, „Polska Walcząca” daje swobodę wypowiedzenia sądu, nie stara się sugerować „kierunku”, nadawca biega „mysłom” autora. Jest to liberalne pismo i za to ceni je każdy, kto pisze na jego łamach. Przypuszczam, że moja skromna osoba sprawiłaby najwięcej kłopotu redaktorowi pisma; rozmaite wywnurzenia autora tych słów pisane w r. 1941, czy 1942 były atakowane jako „pesymizm”. Pismo Terleckiego drukowało o je naradzając się na krytykę. Dziś, kiedy liczne „pesymizmy” autora tych słów okazały się raczej optymizmem, odczuwam szczególną wdzięczność dla redaktora „Polski Walczącej”, że pozwałał mi pisać prawdę — a zatem to, co dyktowało mi sumienie. Żaden pisarz nie zapominał redaktorowi pisma i jego pismu tego, że pozwalamo mu pisać prawdę, pisać według najgłębszego uznania i rozeznania sumienia i myśli.

Pismo „Polska Walcząca” jest nie tylko pismem wojskowym, ale jest też — darując wyrażenie! — pismem cywilnym. I tę cechę chciałbym na zakończenie podkreślić szczególnie. Redaktor tego pisma jest cywilem w mundurze i ma cywilny pogląd na życie. Krytyk literacki, człowiek subtelny, wielbiciel kultury Francji, doskonale „podpatrywacz” rozmaitych odcieni angielskiego życia i obyczajów — jest wyrazem tej właśnie armii polskiej, jaka Bóg i los posłał po świecie. Armia ta zadaje kłopot wszystkim propagandom, które oskarżają nas o militarizm. Jest to armia rzetelnych cywili, ludzi, którzy pozostawili za sobą swoje cywilne zajęcia, którzy wynieśli z życia wczoraj umiłowane rzeczy pokoju, spraw kultury.

Po zdobyciu Monte Cassino Radio Brytyjskie podało raportaż swojego korespondenta, gdzie zaznaczono, że oficer polski wychodzący z podziemi słynnego klasztoru uratował kilka cennych ksiąg. Ten gest polskiego oficera wzruszył dziennikarza angielskiego. I słusznie. Był to bowiem dowód, że ta armia polska, która biała się na ni mi wioskiej, ta armia w przeważnej mierze „cywilna”, to ludzie związani z warsztatami pracy cywilnej. Duch militarysty, który wmawia im niechętnie propagandą, jest dla nich obcy: ci cywile biją się świetnie, albowiem nigdy jeszcze duch cywilny — czego mamy dowód na armii brytyjskiej — nie przeskądzał zdrowym narodom odważnie spełniać zawodu żołnierskiego. Ale nawet w zamęcie wojny, która przeorała Europę straszliwym lemieszem zniszczenia, nie zapomina polski żołnierz o kulturze, ma dla niej serce.

„Polska Walcząca” nie jest ani trochę pismem „militarystycznym”. Jestem przekonany, że takie pismo nie mogłoby wychodzić w żadnym kraju militarystycznie nastrojenym. Jest to pismo mówące o trudzie żołnierza po prostu, bez tromtadacji, pismo zawsze żywo interesujące się sprawami wybiegającymi poza wojnę. Jest rzeczą znaną, że „Polska Walcząca” poświęca tyle miejsca sprawom „cywilnym”: zagadnieniom pokoju, stosunków międzynarodowych, polityki polskiej, urzędzenia powojennego świata, tzw. planu „B” i t. d. Wiem, że to właśnie „cywilne” artykuły budzą żywe zaciekawienie, że żołnierz to rzeczy dyskutuje, omawia, sprzecza się z autorami tych uwag. Jest to dowód, że żołnierz polski jest w pełni świadomy swojej roli w przyszłości, że wie, iż musi znać obraz świata. Wybiega on myślą poza wojnę, kiedy danym mu będzie podjąć choćby trudniejszy serce trud pokoju. Żołnierz-czytelnik „Polski Walczącej” rozumie, że myślenie jest w tej wojnie także bronią, że składa się ono na sam ekwipunek żołnierza.

I w tym widzę zastępcę weterana emigracyjnej prasy polskiej, że daje bogaty materiał myślowy czytelnikowi i że łamy pisma są otwarte dla wszystkich poglądów, dla wszystkich piór. Nie jest „Polska Walcząca” żadną „kapliczką”, żadną sektą. Oby tak było zawsze — albowiem przekleństwem naszej prasy była ta wyjątkowość, to dobermanie zespołu ludzi według takich czy innych kluczy. „Polska Walcząca” nie doberman współpracowników na podstawie żadnych kluczy.

Dlatego, jestem przekonany, że to uczciwe pismo prowadzone przez człowieka, który stworzył jego „duszę”, winno być w Polsce, rozwijać się, zyskać na wadze. Nie zabraknie mu współpracowników. Ufam, że i czytelników.

Mieczysław Lisiewicz

Londyn, lipiec 1945 r.



Rys. Henryk Gotlib.

T. mon. Terlecki



W redakcji „Polski Walczącej”

co przestały wychodzić, — nie z winnej winy, ale raczej na skutek nacisku konieczności zewnętrznych — są takie, co przestały wychodzić nie znalazły echa, czytelników a może i z pewnego lenistwa redaktorów i współpracowników, są takie, które nie rozwinęły się i chyba nie rozwiną. „Polska Walcząca” zachowała ciągłość, zachowała energię żywotną. Wszysko wskazuje na to (pukając w niechlebione czy nieomalowane drzewo), że „Polska Walcząca” przetrwa do końca wojny, a zatem — dajmy sobie optymizmowi — odrzuci się w Polsce. Byłby to piękny rekord i piękny wyczyn, którego „Polsce Walczącej” serdecznie życzymy.

Jeżeli zastawiam się nad dziejami tego pisma, które zdobyło sobie dzisiaj prawo obywatelstwa wśród żołnierzy polskich, nie tylko chyba w W. Brytani, to wydaje się, że pierwszą zaletą tego pisma stanowi to, iż przyjęło się ono tak szybko. Nie miało ono na pewno łatwego startu, warunki wydawania były trudne: a jednak już we Francji „Polska Walcząca” stanęła mocno na nogach. Żołnierz czytał chętnie to pismo dlatego, że było jego pismem, a więc pismem wydawanym przez ludzi z obozu Coetquidan, ludzi żyjących w warunkach, ludzi czujących nową armię emigracji. Pismo nie było narzucone armii, nie pociągło wychodzić o setki km. od „bazy”, nie było urzędowym „papierem” czy „urzędową gazetą”, ale inicjatywa samego wojska, samego żołnierza.

Drugą cechą znamienia tego pisma jest to, że utrzymało się ono w rękach jednego człowieka, który włożył w to pracę, ambicję, czas. Muszę przyznać, że jako dziennikarz wyznaję jakąś mistyczną wiarę w „genius loci” w to, że redakcje zamieszkałe są przez dobre i mądre — albo głupie i złe — duchy redaktorów, że nawet najmniejszego lokal i najpodlejsze warunki nie zgną ducha redaktora, o ile redaktor

trochę. Nie potrafił tego niemal nigdy stworzyć. Wzgardzasz kilku redaktorów, rozmaitości „narzuceni” czy „komisarzyczni” redaktorzy, dani z łaski takiego czy innego urzędu. Nie wierzę w demokrację nadmiernie kierowaną, nie wierzę w redakcje kierowane przez urzędy i ministerstwa. Redakcja musi powstawać powoli, organicznie, a twórcą musi być ten właśnie jeden człowiek, który

dobrym kolegą, jest odważnym kolegą. Broni on śmiało stanowiska zajętego przez współpracownika, jeżeli wie, że współpracownik jego ma rację. I dlatego współpracownik jego pisma zgodzi się chętnie na każdy kompromis czy zmianę, bo wie, że kompromis z Terleckim jest uczciwym kompromisem, że jest to zawsze „układ diaboliczny”. Nie wyobrażam sobie lep-

POEZJA „POLSKI WALCZĄCEJ”

PAMIĘCI STEFANA BORSUKIEWICZA*

Kiedy serce żywe gnają wiatry,
Chwiejna czasa światłem się wypełnia,
A nad głową piąsa żart skrzydlaty —
Majak szczęścia albo księżyc w pełni.

A gdy miejsca zabraknie w przestrzeni,
Oczy z nieba opadną w malginię;
Ziemia nagle uderzy o zenit
I na sercu zdumionym ostygnie.

Dziwny pszmak w sekundzie odlotu
— Gdzieś pod słońcem wziędnie srebrna chusta —
I tak łatwo zamienię się w motyl,
Kiedy tyle ich było na ustach.

Eugeniusz Romiszewski

* Stefan Borsukiewicz, poeta-żołnierz, zginął śmiercią spadochroniarza.

CISZA

Wicher krzyżami w Newark kołysze
I tylko wicher przerywa ciszę,
I tylko wicher maćci dziś pokój,
Zeszłego w cienie jednego roku...

Przy drzwiach zapomnieli mocno zawartych
Stoją kamienne, jak serca, warty,
Trawy się kłębą zieloną paszą,
„ZA WOLNOSC”... Czyją?... Przecież za naszą!

Dni szybko lecą, czas prędko bieży,
Gorące słowo w milczeniu leży,
Nie tonie w gniewie, gdy nie słyszy,
Nawet protestu tragicznej ciszy.

Niech gorzkich swarów zatrute ostrze
W oczach niesione, tutaj nie dotrze...
Niech żar co pali gardła krzykaczy
Czarnych błyskawic w chmurach nie znaczy!

Niech nie budzi tych co pśnili
Podwonna strażą podróżyńch irzmieli,
Wiatr im gorczych nie strząsa z łaci...
Jacyśmy strażni!... Jacy ci czyści...

(Dokończenie ze str. 8.)

Staj ona przed jedynym nakazem, aby nie z tej niepodobnej do niczego koniunktury nie pocięto na marne, aby nie przepadło dla sprawy jedynę, najważniejszą, jedynie ważną — sprawy niepodległości.

Londyn, lipiec 1945.

Bomba atomowa

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Krótkie radiowe przemówienie prezydenta Trumana, zawiadamiające świat o zrzuconiu przez lotników amerykańskich pierwszej bomby atomowej na trzysta tysięcy mieszkańców japońskiej Hiroshimy, wywołało całkiem słusznie wstrząsające wrażenie. Dzień wybuchu tej bomby — 5 sierpnia 1945 roku — należy będzie do najważniejszych dat w dziejach cywilizacji ludzkiej, otwiera bowiem nową epokę ludzkiej twórczości, która zapewne otrzyma nazwę „włoku energii atomowej”. Nowe przepiętne źródło energii zostało od razu przez człowieka uruchomione dla celów niszczących, stało się najstraszniejszym narzędziem wojny, zmatającym powierzchnię ziemi miastami całe, a być może już w niedalekiej przyszłości — i kraje całe. Człowiek zdobył cząstkę nadludzkiej siły pozwalającej mu rozprężyć na ziemi kataklizm natury, który dotychczas odbywał się na wielką skalę daleko poza globem ziemskim, w sferze słońca i gwiazd.

W słońcu obserwujemy blaski eksplozji nad Hiroshimą, w piwowych kłębach dymu i pyłu, sięgających aż do stratosfery, nauka współczesna objawiła zdumionemu światu jedno ze swoich najfantastyczniejszych osiągnięć. Mimo całej tragizm i groźbę wiążącą od tej strasznej broni, eksplozja w dniu 5 sierpnia jest równocześnie triumfalnym zamknięciem okresu przeszło półwiekowych badań i odkryć naukowych w dziedzinie budowy materii. Ten najbardziej nowoczesny dział fizyki, zapoczątkowany na przełomie XIX i XX wieku odkryciami Becquerela i Rutherforda w dziedzinie promieniotwórczości, zaczął się szczególnie szybko rozwijać od chwili odkrycia przez państwo Curie-Skłodowskich pierwiastka radu. Nauka o promieniotwórczości nie tylko urealniła atom, który do czasu ich odkrycia istniał jedynie w imaginacji chemików jako hipotetyczne założenie, ale potrafiła zaglądnąć do jego wnętrza, stwierdzić jego skomplikowaną budowę, ustalić prawa przemiany jednych pierwiastków w drugie i wyliczyć dokładną ilość energii, jaka się wyzwala przy rozpadzie atomu na jego części składowe. Już w pierwszych dziesiątkach lat naszego wieku stwierdzono, że gdyby człowiek mógł wyzwolić i opanovać jednocześnie energię rozpadu atomowego, uzyskałby najpotężniejsze źródło energii.

Nauka o promieniotwórczości wywołała olbrzymi przewrót w całej fizyce, w naukach przyrodniczych i społecznych filozofii czasy. Bomba atomowa, która wybuchła nad Hiroshimą jest tej rewolucji naukowej niezwykłym triumfalnym pomnikiem. Huk i błysk jej eksplozji jest zapowiedzią, że promieniotwórczość i atomistyka (nauka o budowie atomu), zrewolucjonizowały współczesną fizykę, przysięgają z kolei do zrewolucjonizowania codziennego życia ludzkiego, w pierwszym zaś rzędzie do zrewolucjonizowania sposobu prowadzenia wojny. Wobec tej nadchodzącej rewolucji błędny wszystkie inne, zwłaszcza na stepach Eurazji zróżdzone pomysły uszczęśliwiania ludzkości.

Oczywiście, w tej chwili wynalazek tej strasznej bomby stwarza o wiele większe możliwości zagłady ludzkości, aniżeli jej pokojowego rozwoju. Ale już dziś mówi się i pisze wiele na temat przekształcenia życia ludzkiego z chwili, gdy opanovała i regulowana przez człowieka energia rozkładu atomowego przekształca się ze straszliwego narzędzia zniszczenia w źródło energii, poruszającej fabryki. Odpadnie wówczas troska o zapasy węgla i ropy, i w ten sposób zniknie jedna z ekonomicznych przyczyn prowadzenia wojny. W ostatnim naszym przeglądzie tygodniowym cytowaliśmy wypowiedzenia znawców zagadnień naftowych, którzy z naskikiem podkreślali, że wobec niebываłego rozwoju lotnictwa ropa może stać się jedną z przyczyn nowej wojny. Co prawda aktualna się stanie na odmianę sprawa posiadania surowców (blendy uranowa i blendy smolisty), nadających się do produkcji bomb atomowych.

Z krótkich i powierzchniowych opisów bomby wynika, że substancja, którą określano nazwą „235”, ściśle jest związana z promieniotwórczym pierwiastkiem uranem. Jeden funt tej nowej substancji — jeśli także ilość mogła już być wytwarzana — rozkładająca się, wytwarza energię równoznaczającą energii 5.000.000 funtów węgla albo 4.000.000 galonów ropy, albo 15.000 ton materiału wybuchowego.

Możliwość zrewolucjonizowania naszego życia w sposób wręcz fantastyczny, wprowadziła jednak w wielkie zakłopotanie ekonomicistów, zwłaszcza tych ze szkoły determinizmu ekonomicznego, jednak ta strona socjalistycznego wynalazku należy jeszcze do przyszłości. Czy bomba atomowa zanim stanie się źródłem technicznego po-

stępu, przyczyni się do postępu politycznego i uwalni świat od terronu i nadużywania siły w stosunkach międzynarodowych? Można rozmawiać patrząc na zjawiska historyczne, tłumacząc ich przyczynę i ich bieg, ale okres pierwszej połowy XX wieku dat nam tak nieprawdopodobnie skondensowany lekce epokowych wydarzeń historycznych, że pod ich wrznięciem trudno nie widzieć słuszności popularnego polskiego powiedzenia: „Pan Bóg sprawiedliwy, chociaż nie rychliwy”. Ci co chcieli zbudować swoje imperium na krzywdzie innych narodów, co krzywdzili, że przez 1000 lat panować będą nad światem, dziś są zmiażdżeni, a po ich klęsce szczęśliwy zbieg okoliczności oddał pol-
Z



Brytyjski minister spraw zagranicznych G. Ernest Bew

ny, niszczący wynalazek w ręce tych narodów, które pragną oprzeć porządek świata na prawie i sprawiedliwości.

Straszne skutki eksplozji

Niszczące działania bomby atomowej, jak to wynika ze sprawozdań lotników obserwatorów i komunikatu agencji japońskiej Domei, jest potworne. 60% 300-tysięcznego miasta uległo zupłaćmu zniszczeniu. Wszyscy ludzie i zwierzęta, znajdujący się w chwili wybuchu na wolnym powietrzu ulegli spaleniu (wskutek wysokiej temperatury powstałej w chwili wybuchu bomby) w takim stopniu, że trudno odróżnić kłębki od mgiełczyny. Ludzie znajdujący się w domach zginęli wskutek olbrzymiego ciśnienia fali eksplozywnej i całkowitego rozpadnięcia się domów. Pył i dym z powstałych pożarów unosił się do wysokości 12.000 m. Bomba atomowa jest więc zarówno bombą kruszącą jak i zapalającą.

Z chwilą wprowadzenia do akcji wojskowej nowego wynalazku, powstał cały szereg zagadnień wojskowych i politycznych, które w tej chwili są tematem licznych i obszernych rozważań fachowców wojskowych, polityków i publicystów.

Na łamach „Daily Mail” zabrał głos gen. maj. J.F.C. Fuller, który zastanawiając się nad wpływem nowego wynalazku na strategię i technikę wojenną, doszedł do wniosku: „Cała koncepcja wojny ulegnie zmianie. Armie, fłoty morskic i fłoty powietrzne tak, jak my je dziś znamy, zostały — oczywiście w sensie metaforycznym — pomiarzone w ruinach i w pył Hiroshimy. Technicy stali się teraz naczelnym dowódcą”.
Z

Amerykański as lotniczy pierwszej wojny światowej i obecny prezydent amerykańskiego Towarzystwa Wschodnich Linii Lotniczych, kpt. E.V. Rickenbacker, wyraził trochę odmienny od generała Fullera pogląd: „Człobko wiecie — oświadczył Rickenbacker — że obecna wojna jest pierwszą wojną, która będzie wygrana wyłącznie przy pomocy sił powietrznych, mimo twierdzeń ekspertów, że wojsko lądowe będzie musiało być wysadzone na Wyspach Japońskich”.

Teheran, Jaita, San Francisco i Poczdam nieaktualne?

Czy system kontroli i bezpieczeństwa, opracowany z takim trudem w San Francisco, traci w związku z nowym wynalazkiem o dużej mierze swoją aktualność. Powstaje zresztą szereg innych zagadnień.

Czy kontrola nad nową bronią będzie wykonywana imieniem całego świata, czy też znajdzie się ona w rękach poszczególnych państw. Prasa londyńska wyraża raczej zgodne przekonanie, że Rada Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów przestaje być odpowiednim organem międzynarodowej kontroli.

„Reszta świata (to znaczy poza Anglią i Stanami Zjednoczonymi) specjalnie Rosją — zauważa „Manchester Guardian” — nie będzie mogła się brzydnąć na monopol Ameryki i Wielkiej Brytanii posiadania tajemnicy bomb atomowych. Jeśli nie ujmujemy tego sekretu, możemy być pewni, że po jakimś czasie będzie on gdzieś indziej odkryty. Na nieszczęście Rada Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów, jako organ międzynarodowej kontroli, jest daleko od wyidealizowania, mającej władzę. Jej konstrukcja „partia jest na suwerennej neutralności” wielu mocarstw i wskutek tego głównym zadaniem każdej wielkiej potęgi będzie ochrona swoich własnych fabryk bomb atomowych. Nie mogło być gorzej od tego”.

„Bomba atomowa — zwraca uwagę Associated Press — która wypłynie na całokształt przyszłych stosunków międzynarodowych, stwarza „alarmujący problem”, jak kontrolować jej produkcję oraz wywusła pytanie, czy Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznają za wskazane podzielić się tajemnicą nowego wynalazku z innymi narodami zjednoczonymi”.

W tej samej depeszy Associated Press czytamy, że „eksperti wojskowi wyrazili opinię, iż niektóre decyzje strategiczne, powzięte tak w Poczdamie, jak i na wcześniejszych konferencjach w Teheranie i w Jaitie, stają się przestarzałymi na skutek pojawienia się bomby atomowej”. Taki sam pogląd wyraził znany korespondent agencji Reutersa, Kinche: „Wielkie problemy strategiczne, które były kością niezgody wszystkich konferencji, tzw. wielkiej trojki: przybrały dzisiaj całkowicie inną postać. Bezpieczeństwo nie będzie zależało od kontroli Dardaneli, czy też Kanału Sueskiego. Posiadanie przez Związek Sowiecki Krolewa, albo granicy na taki, czy inny rzecze lub gorze, nie da najmniejszej korzyści strategicznej na wypadek przyszłego konfliktu. O wiele ważniejszą sprawą, aniżeli strategiczne granice, jest kwestia kontroli produkcji bomb i pocisków atomowych”.

Już niemieckie bomby V-1 i V-2 i możliwości budowania tego rodzaju bomb o zasięgu z Europy do Ameryki, postawiły pod znakiem zapytania całą politykę granic strategicznych, na której to polityce w pierwszym rządzie oparty jest zabór polskich ziem wschodnich przez Rosję. Przecież ciem argumentacja za tzw. linią Curzona, jest oparta na argumentach strategicznych. Bomba atomowa jeszcze w wyższym stopniu aniżeli niemieckie bomby latające obala argumenty na rzecz granic strategicznych. Piąty rozbiór Polski, wobec rewolucji jaką przynosi nowy wynalazek w dziedzinie techniki wojennej, zostaje pozbawiony wszelkich podstaw. Decyzje jaitańskie przede wszystkim, tzw. wielkiej trojki, które zgodnie z opinią ekspertów wojskowych „postarzają” się od pierwszej eksplozji A-bomby.

W Moskwie, jak donoszą korespondenci zagraniczni, wiadomość o bombie atomowej wywołała wielkie wrażenie, jakkolwiek prasa ograniczyła się do podania krótkich informacji i to na tylnych stronach dzienników. Uczni rosyjscy, zapytani o znaczenie nowego wynalazku, ograniczyli się do krótkich i powściągliwych odpowiedzi.

„Observatore Romano” przypuszcza, że w Poczdamie Anglia i Stany Zjednoczone nie zawiadomiły Rosji o rychłym zastosowaniu nowego wynalazku. „Wspólnie z Rosją, pisze „Observatore Romano”, zastanawiano się nad organizacją wojny i pokoju, jak gdyby nie było istnienia, co by angielskie zachwycenie tradycyjnją strukturą polityczną brak był powierzchniowej zmiany w sprawach państwowych, tak bardzo decydujących. Komentarz „Reutersa” na temat następstw wynalazku w dziedzinie polityki podkreśla wagę tego wydarzenia. Ta sama agencja zauważa, że w Rosji — w przeciwnieństwie do innych krajów — pnieściana się ważność wydarzenia. „Reuters” daje do zrozumienia, że wydarzenie nie tylko mogło być niespodzianką dla Moskwy, lecz że nie brak jest wielu przejawów tej niespodzianki”.

Rosja wypowiedziała wojnę Japonii
Rozmiary zniszczenia miasta Hiroshima całobowie uzasadniają przypuszczenie, że Japonia zmuszona będzie do jak najrychlejszej bezwzględnej kapitulacji. Rozpaczliwy

ton komunikatów agencji Domei świadczy, że Japończycy okazują przerażenie, że zrozumieli oni, jak straszna zagraża im katastrofa. Po zrzuconiu pierwszej bomby atomowej formalne ultimatum ze strony sprzymierzonej (bez Rosji), wywołujące Japonię do poddania się, nie zostało na razie powtórzone, natomiast w nocy z dnia 8 na 9 sierpnia Rosja wypowiedziała wojnę Japonii.

„Stars and Stripes” zastanawiając się, czy to zbrojne wystąpienie Rosji na Dalekim Wschodzie uzgodnione zostało już w Poczdamie, czy też w drugim stopniu przyczyniła się do tego bomba atomowa, wysuwa dwa pytania, na które oczywiście nie daje odpowiedzi: „Czy Japonia skapituluje z powodu przyłączenia się Rosji do wojny, czy też Rosja wypowiedziała wojnę, że Japonia znajduje się w przeddzień kapitulacji”.

Co prawda wjaskowy korespondent „Yorkshire Post” twierdzi, że „ostatnim aktem premi-ra Churchilla, zawartym z rosyjskim generalisimem Stalinem była umowa, postanawiająca skierowanie do Japonii nowego ultimatum kapitulacyjnego i „ewentualne” przystąpienie Rosji do wojny w wypadku odrzucenia przez Japonię tego ultimatum. Podając powyższą informację United Press jednak zaznacza, iż życie bomby atomowej przeciwko Japonii mogło przyspieszyć rosyjską decyzję udziału w końcowym ataku na Japonię.

Dyplomatyczny zaś korespondent „Daily Telegraph” sprawę przystąpienia Rosji do wojny oświetla w sposób następujący: „Wydaje się nie ulega wątpliwości, że rząd rosyjski został głęboko poruszony wadomością o sile, jaką zastawiały zachodni sprzymierzeńcy, gdyż aż do ostatniej nocy tj. z 8 na 9 sierpnia w żadnych kołach londyńskich nie podejrzewano, że Rosja podejmie akcję wojskową”.

Z deklaracji złożonej przez Mototowa ambasadorowi japońskiemu w Moskwie wynika, że Rosja od 15 lipca odgrywała rolę pośrednika pomiędzy Japonią i obydwoma państwami anglosaskimi i do ostatniej chwili zajmowała postawę co najmniej dwuznaczną. Pośrednictwo to powstrzymywało Moskwę od przyłączenia się do poczdamskiego ultimatum. Zdecydowana postawa Waszyngtonu i Londynu w stosunku do Japonii, wynikająca ze ścisłości, że zbliża się moment zastosowania nowej strasznej broni, musiła przekonać Rosję, iż gra polityczna polegająca na przeciąganiu zbrojnego wystąpienia i na szantażu politycznym nie może być dalej kontynuowana.

Powściągnięto panuje przekonanie, iż opór Japonii wskutek dalszego jej bombardowania nie będzie mógł się przedłużyć, co umożliwi ostateczne wyjaśnienie wielu pozostałych trudnych spraw międzynarodowych.

Nowe wystąpienie Tita

Przystąpienie Rosji do wojny z Japonią nie zmniejsza dynamizm jej zainteresowania sprawami śródziemnomorskimi, szczególnie zaś bałkańskimi. Ostatnią sensacją na tym terenie jest nowe podjęcie decyzji dyktatora Tito, który wystąpił z wielką krytyką monarchii w Jugawii, zarzucając jej popieranie Michajłowicza i Nedzica. Tito zapowiedział zaprowadzenie w Jugawii republiki.

Na wystąpienie Tita zareagował energicznie król jugosłowiański, który — jak podają prasa włoska — coinał swoje pełnomocnictwa dla regencji. I te sprawy będą wymagały obecnie wyjaśnienia.

Półoficjalne komentarze brytyjskie do tego nowego zaostżenia stosunków w Jugawii wyrażają, że W. Brytania nie ujawniła doychczas swego poglądu na sprawy ustrojowe tego państwa. Uważa ona, że za nadanie to wojswo rozstrzygnąć wolne i demokratyczne wybory. Nadzieje te, twierdzą komentarze, obecnie są zawody. Winy wskazuje za ten stan nie można składać wyłącznie na „nieustępliwość” króla. Widać z tego komentarza, że sprawy jugosłowiańskie staną się znowu przedmiotem rozgrzewek. Zresztą rachuby na swobodne rozwiązanie wewnętrznych zagadnień w krajach bałkańskich, środkowo-europejskich i w Polsce dawno już upadły w świetle wymownych doświadczeń.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Kapitulacja Japonii

W chwili oddawania numeru do druku nadeszła wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji Japonii. Fakt ten potwierdza tezy naszych poprzednich wywodów, że Japonia powaliła ostatecznie anglo-amerykańskie bomby atomowe i że Rosja widząc decydujące znaczenie tych bomb przystąpiła do wojny dokładnie w ostatniej chwili. Walka o wpływy na Dalekim Wschodzie przoności się obecnie na teren polityczny.

LISTY DO REDAKCJI

Redacy z Ziem Zachodnich

W tych tak ciężkich dla było Polskę chwilał zwracam się do Was, jako starszy wiekiem Kresowicz z zachodu. Mimo, że nigdy nie brałem udziału w polityce, zna mnie wielu z Was z czasu Powstania w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Wówczas samorzutnie podjęta walka przeskoczyła plebiscytów: w znacznej części Ziem Zachodnich. Jedyni Ślązacy poznali „wolne i nieprzymusowe głosowanie” pod opieką polskiej i bagnołów wroga.

Zdrowa myśl państwowa Waszych Ojców i licznych z Waszego grona pomogła ustalić na nowo granice Polski. O ich trwałości: toczył się teraz bój, pełen tak strasznych ofiar. Siła rozpadu ościennych państw ku granicy spowodowała w 1939 roku ponowny podział Polski. Lecz Niemcy napadli wkrótce swego dawnego sprzymierzeńca. Niezmiernie pomóc aliantów w tym także i nasza, szczerza i wydajna, nie pozwoliła, na rozbięcie Z.S.R.R.

Władcy Z.S.R.R. zaślępieni ostatecznym zwycięstwem, wykorzystują teraz pozory, jakoby wyłącznie oni wyparli Niemców z Polski i dyktują Polsce bezwarunkowe poddanie się, jakobyby to Polska była sprzymierzeńcem Niemców. Wobec aliantów silą się wykazać, że ich poścignięcia polityczne w Polsce dzieją się za pełną aprobatą Polaków.

Tej zgody kraju jednakże nie osiągnęli. Dlatego starają się przez najemników rzucić jedność narodową i pozyskać emigrantów z Ziem Zachodnich licznymi obietnicami bez gwarancji dotrzymania. Lecz oni na to, że pamięć o licznych niedociągnięciach Rządu Polskiego wobec Ziem Zachodnich i nieważni: nasza do Niemców zaślepi nas tak dalece, że przynajmniej my będziemy skłonni widzieć w nich oswobodzicieli. Sprzedawijmy się, że nasza tęsknota za krajem, rodziną i spokojną pracą olumani nas tak, że prestantyśmy odróżnić złudę nęcącą propagandą od strasznej rzeczywistości. Z.S.R.R. zdaje sobie na pewno sprawę z tego, że zeznania tysięcy tych, którzy byli w ich rękach. — Polaków, Anglików, Amerykanów, Francuzów — nie różni się w niczym od relacji uwolnionych z rąk niemieckich, i że my wiemy, że „praca dla ka'wego, zupełna równość klas i równe odżywienie” są zupełnie takie same.

Toteż spodziewają się agenci rosyjscy znaleźć wśród zachodnich kresowianek nalnych, gotowych iść owczym pędem za podymi.

Polak szanujący swą godność i kochający ojczyznę: nie ma na razie możliwości powrotu do kraju. Cóż by przez to zyskał?

1. Dla siebie osobicie nie. Do domu swego nie wróci na stałe. O ile nie sprzątną go natychmiast, zęła go wkrótce tam, gdzie brak ręk robczych. Wolny wybór pracy i wolna zmiana pobytu miejsca zamieszkania nie istnieje na wschodzie.

2. Rodzinie zaszkodzi. Powrót celem niestenia pomocy najbliższym zwróci uwagę na nich, o ile uszli jej do tej pory.

Odpowiedzi Redakcji

Bomb. St. J. CMF 589. List Pana przesłaliśmy p. Gołębiowskią za pośrednictwem Londynu ponieważ nie znamy jej adresu. Por. Fr. H. CMF 640. Adres Juliusza Tarn.: Roma, Consolato Generale di Polonia, Via di Villa Albani.

Strz. Pa. J. CMF 305. Nie mamy wpływu na poruszenie przez Pana sprawy.

Por. C. B. CMF 311. — Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy.

Józ. Pien. C.M.F. 594. — Wiersz bardzo szlachetny w intencji, ale nie nadaje się do druku.

Komunikat Zarządu Stowarzyszenia Techników Południowych w Brytanii Oddział w Wioszech

Zarząd, wybrany przez Walne Zgromadzenie w dniu 30. lipca 1945 r., powiadamia, że czasowa siedziba Sekretariatu Stowarzyszenia mieści się w Rzymie, Corso Umberto 303 (P. C. K.)

Godz. urzędowania sekretariatu 10—12 i 16—18.

Koledzy, którzy dotąd nie nadesłali zgłoszeń a pragną należeć do Stowarzyszenia, proszeni są o podanie swych adresów Sekretariatowi p.a. P.C.K. dla Stowarzyszenia Techników Polskich, Roma, Corso Umberto 303.

DOKUMENTY

3. Polskę zdradzi. Swą deklaracją, że chce wracać, uznaje on przecież milcząco za słuszne byle i przyszłe akcy bezprawia.

Jak wszyscy inni Polacy na obczyźnie, chętniebyście wśród oślepiającej nocy widać, co czynię, by przenieść do światła, który przecząć raz nadejść musi. Tyłko co dostałem odpowiadając na to dręczące pytanie od P.morzaneki, która po czterech latach pobytu w Ravensbruku pisze: „Odczuwam niezmierną wdzięczność do Boga, że pozwolił mi doczekać chwili zwycięstwa nad Niemcami. Ale do ukochanej Polski droga jest daleka;

dywał. Zdziwiło natomiast n.kjednego czytelnika „Wiadomości Folskich”, na łamach których p. Stańczyk wypowiedział niedgysłogiody zgoła odmienne.

Oto w nr. z dnia 5 stycznia 1941 r. w artykule „Rosja Sowiecka a wojna” p. Stańczyk ujął między innymi następujących zwrotów: „Robotnicy, których w Rosji są miliony, czekają, z wyjątkiem nielicznej szturankowo małej grupy uprzywilejowanych komunistów, na sposobność, aby rozprawić się z systemem, który zamiasł obcięwanego drobrotu i wolności dał im nędzę i niewolę. Uczucia jeszcze większej nienawiści żywi miliony ludno-

KONKURS NA ZNACZKI POCZTOWE 2. KORPUSU

Dla upamiętnienia czynu zbrojnego 2. Korpusu we Włoszech — Rozkazem Dowódcy Korpusu zostaje rozpisany konkurs na artystyczne wykonanie czterech znaczków pocztowych.

Temat:

- 1-szy znaczek
Motyw: Panorama Monte Cassino
- 2) Orzełek polski wojskowy
- 3) Wartość znaczka 45 gr.
- 4) Data i miejsce bitwy
- 5) Napis: POCZTA POŁWA 2 KORPUSU
- Kolor znaczka — stalowo-bronizowy.
- Forma znaczka podłużna.

2-gi znaczek

Motyw: Panorama Ancona
ad 2, 4 i 5 jak wyżej
ad 3 wartość: znaczka 55 gr.
Kolor znaczka: stalowo-niebieski.
Forma znaczka podłużna.

3-ci znaczek

Motyw: Panorama Bologna
ad 2, 4 i 5 jak wyżej
ad 3 wartość: znaczka 1 Zi.
Kolor znaczka: stalowo-bronizowy.
Forma znaczka podłużna.

4-ty znaczek

Motyw: Podobna Dowódcy 2 Korpusu ad 2, 4 i 5 jak wyżej
ad 3 wartość: znaczka 2 Zi.
Kolor znaczka: stalowo-bronizowy.
Forma znaczka: pionowa.

Za najlepsze wykonanie wszystkich czterech znaczków Sąd Konkursowy wyznacza trzy nagrody:

- 1-sza Lirów 25.000
- 2 ga „ 20.000
- 3 cia „ 15.000

Projekty pojedynczych znaczków w powiększeniu 280 mm x 420 mm, zaopatrzone gumdrem na oddzielnej kopercie z podaniem nazwiska i adresu autora, nadsyłać należy do Administracji Wydawnictw Wojskowych, Rzym, Piazza Collegio Romano 1b, z oznaczeniem „Konkurs na znaczki pocztowy” — gdzie również można zasięgnąć informacji o to konkursu.

Termin nadsyłania projektów do dnia 15. 9. 1945 r.

Sąd Konkursowy zastrzega sobie prawo nabycia i wydrukowania prac nienagrodzonych.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w prasie wojskowej oraz w codziennej prasie rzymskiej.

jak tylko odzyskam nieco sił, będę pracowała wśród obcych”.

Tak, nie wolno nam upaść na duchu i spódlie się w samolubstwie i głupocie. Wolnym wyrazicielem Woli Ludu Polskiego bądź jedynie ci, co stac będą wierni e przy konstytucyjnym Rządzie i naszym Prezydencie. Ci w Kraju głosować będą Jedynego nie pod groźbą bagnołów na wyznaczone im przez obcych osoby. Im nie będzie wolno nawet głosować przez wstrzymanie się od wyborów. Im nie przysługuje nawet ta nikła opieka aliantów, która pozostawała podczas plebiscytu w 1921 roku na Śląsku. Oni nie są wolni.

Latam; niemieckiej kategorii nieżłaniane zachodnie kresowianki jasno wskazują drogę tym, którzy cieszyli się królewską, włością swobodnego wypowiedziania swych myśli i rzeczowego krytykowania poczynani innych. Kto tej wolności nie pojmuje, niech idzie do kata na parobka. Ci, którzy kochają wolność, nie shablić pamięci swych Ojców. Jak oni i my przetrwamy w pracy wśród obcych, aż zażywa juturna kultura wolności znowu dla naszej Ojczyzny.

Dr Wojciech Jedlina Jacobson.
h. org. i dow. Powstania
Wlkp-Pomorskiego.

(Dziennik Polski z 5. 7. 1945).

Patriotyzm p. Stańczyka

Na kongresie fikcyjnej P.P.S., odbytym ostatnio w Warszawie p. Jan Stańczyk, święty „wozwrazenie” wyjąłsił budulec przemowienie. Rozprawiwszy się we dle wzorów „made in Moscow” z Folską „sanatorów i onerowców-pakarzy” i namstwawszy na tych, którzy przedstawiają rzeczywistość w Kraju, jako coś „w rodzaju 17-iej Republiki Związku Radzieckiego” — p. Jan Stańczyk obwieścił urzyczyć, że „Polska ta jest Polską wolną i w niej ustala lud sam dla siebie prawa i obowiązki” oraz dodał, że „Ludy Związku Radzieckiego pragną z nami szczerze przyjaźni, jaką między narodami może zapewnić: tylko hasło: równi z równymi, wolni z wolnymi!”

Wystąpienie p. Stańczyka nie zdziwił tych wszystkich, którzy znali go osobiste i mogli ocenić głębię jego ocen i przewi-

ści wiejskiej. „Dla mnie jest jednak pewne, że Europa nie będzie ani nazistowska ani bolszewicka. Oba te ustroje są przecie: bliźniaczo do siebie podobne, jednak barbarzyńskie, jednak uciążliwie ciskać człowieka.”

A w innym artykule p.t. „Niebezpieczne złudzenia” w numerze z dn. 2 marca 1941 r. p. Stańczyk prosił: „Nikt chyba nie wierzy, by armia sowiecka mogła się poważnie przeciwstawić armii niemieckiej. Prawo podobnie Rosja będzie zmuszona do poddania się gospodarczemu i politycznemu kierownictwu Niemiec.”

Przypominamy te wypowiedzi nie po to, aby utrudnić p. Stańczykowi jego obecną pracę. Obył on już przecie: ekspiację ostatnią fazą swojej działalności i można być pewnym, że swe dawne przewiny okupił obecnie tym większą gorliwością i wiernym zachowaniem „linii generalnej.”

Ne zaszkodziłymi zatem p. Stańczykowi, dany natomiast możność czytelnikowi polskiemu bezpośredniej oceny prawdziwości słów, które dochodzą do niego na falach eteru.

Na wstępie w Warszawie, który poprzedził wspomniany Kongres Fkcyjnej PPS — obok p. Stańczyka przemawiał p. Gomółka, komunistyczny „wicepremier” narzucony Polsce, gdzie w rzeczywistości komunistów nie ma. P. Gomółka przedstawiał Polskę wiele wzorów dę nasławdzania; m. in. zalecał abyśmy się uczyli miłości Ojczyzny od Związku Radzieckiego.

Jest rzeczą wątpliwą, czy wielu Polaków zgodzi się na nasładowanie takiego wzoru.

Słowa p. Gomółki nie pozostały jednak bez echa. Najlepszym dowodem jest właśnie patriotyzm p. Stańczyka.

(Dziennik Polski z 5 lipca br.)

Zjazd techników Polskich w Rzymie

W dniu 29 lipca 1945 odbył się w Rzymie Zjazd inżynierów i techników polskich we Włoszech. Na Zjazd przybyło 342 inżynierów i techników. Przybyli technicy — żołnierze 2. Korpusu, cywilini uchodzący przybywający we Włoszech oraz delegaci z byłych obczów jenieckich.

Zjazd w toku obrad nad sprawami fachowymi przyjął również następującą rezolucję, okrzyszając jego postawę ideową: „Inżynierowie i technicy polscy — żoł-

nierze zarówno 2. Korpusu jak i cywilini obywatel polscy przebywający czasowo na terenie Włoch, zebrani na swym pierwszym zjeździe w Rzymie oświadczają:

1. Wierni Rzeczypospolitej Polskiej i jej prawnym władzom, Prezydentowi Witawstawaowi Raczkiewiczowi i Rządowi z premierem Tamasem Arczszewskim na czele, świadome i niepodległe w szereгах polskiego obzu niepodległościowego na emigracji nie tylko datego, by nie powięszac liczby sowieckich niewolników, ale by dalszą walkę o prawdziwą niepodległość, wolność i był narodu polskiego oraz o jego państwo prowadzić w tych formach, które obca okupacja odjęła naszemu umęczonemu narodowi w Kraju.

2. Służenie i sprawiedliwej sprawie polskiej walki o niepodległość, dla której nasz naród poniósł i ponosi w tej wojnie milionowe ofiary i żądania dla niej nie szczeni wysiłku, pragnieni i my technicy polscy oddać swe umiejętności zawodowe, swą pracę ofiarną tak, jak zawsze w szereгах wojskowych byliśmy i jesteśmy gotowi oddać swe życie. Dla tego celu pragnimy, by nasz trud w sposób zorganizowany był jak najbardziej wykorzystany według przemyślanego planu przez nasze władze państwowe i wojskowe.

„Nie mogąc powrócić do Kraju i będziemy na obczyźnie dążyć do utrzymania i powiększenia polskich pełnowartościowych kadr technicznych. Będziemy się przygotowywać również do zadań przyszłej odbudowy naszego państwa, gdy ustanie w nim i na jego ziemiach obca przemoc i gdy przyjdzie nam naprawiać nie tylko zniszczenia celowo dokonane przez nowego okupanta, ale i spustoszone wywrządzone przez system, który — przyjął ci człowieka — maszynę i postęp techniczny — zamienia w narzędzia ucisku i eksploatacji w ręku totalitarnego państwa.

3. Apeluujemy do techników całego świata, by zastanowili się głęboko nad tragedią narodu, której symbolem obok ruin Warszawy, pół bitewnych polskiego ożnierza i oddania w nową niewolę całego naszego Kraju, staje się dziś decyzja setek tysięcy niewracania do rodzinnego domu, niewiedzanego od 6 lat wojny, decyzja chłopca niewracania na oczyszty żagón, decyzja inżyniera niewracania do rodzinnego, umiłowanego warsztatu pracy. Niech dla was technicy wolnego świata, budownicowice, którzy dziś już myślicie o przebudowie zakładów wojennego przemysłu na zakłady pokojowe, nasza decyzja, decyzja ludzi, z których większość przeszła przez siewicką katorgę, będzie nie tylko symbolem naszej narodowej tragedii, ale i przestroga, byście sił i umiejętności nie szczeni, by świat ludzi wolnych przed zalewem nowego, idącego ze wschodu, totalitarnego barbarzyństwa obronili. My ze swej strony tak, jak przez 6 lat z najwzszym poświęceniem nie szczeniśmy sił i ofiar w walce z hitlerowskim barbarzyństwem nawet wtedy, gdy dzisiejszy wschódni „nauczyciel demokracji” sprzymierzył się przeciwko nam właśnie z hitleryzmem, tak i dziś jesteśmy gotowi do dalszych ofiar i dalszej walki w imię prawdziwej wolności i demokracji, w obronie chrześcijańskiej zachodniej kultury. Wierzymy, że w ten sposób służymy nie tylko polskiej, ale i ogólnoludzkiej sprawie!”

Zjazd wystosował również depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, Premiera Rządu R. P., Naczelnego Wodza, Dowódcy 2. Korpusu, Polonii Amerykańskiej, Światowego Związku Polaków, Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii, Stowarzyszenia Techników Polskich w Ameryce.

Nowe książki

- Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski — Cena za egz. 50 lirów.
- Smuga cienia — Joseph Conrad — cena za egz. 70 lirów.
- Wyrabany chodnik — Gustaw Morciniec — Włochy 1945 — cena za I i II tom razem 320 lirów.
- Wrażenia więzienne — Gustaw Daniłowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.
- Polska a „kapitalistyczna interwencja” w stosunku do Z.S.R. 1918 — 1920 — Bernard Andreus — cena za egz. 40 lirów.
- Ludzie spioniewierani — Herminia Naglerowa — cena za egz. 60 lirów.
- Polskie doświadczenia Powstańcze — Zagórzyc — cena za egz. 20 lirów.
- Smocza 13 — Stefania Zahorska — cena za egz. 50 lirów.
- Wład Polski do 2. wojny światowej — H. Piłkowsky — cena 15 lirów.
- Opowiadanie o Szwajku — Wacław Solki — cena 80 lirów.
- Deportacje i przesiedlowania — J. Wałęga — cena 5 lirów.
- Walka o niepodległość w Kraju i na obczyźnie — W. Korniarski — cena 10 lirów.

PRZEGLĄD PRASY

W nowej Jugosławii

Niezależny londyński tygodnik „Time and Tide” w numerze z 23 czerwca br. tak charakteryzuje osobę nowego ambasadora jugosłowiańskiego w Wielkiej Brytanii:

„Dr. Ljuba Leontic jest ambasadorem jugosłowiańskim przy dworze S. W. Jakuba, mianowanym ostatnio przez marszałka Tito”.

„Jest on Chorwatem ze Splitu, z zawodu prawnikiem. Założył organizację jugosłowiańskich faszystów pod nazwą „Faszysta”. Dr. Leontic posiadał w tym stanowisku, określone tytułem „wielkiego wodza”. Organizacja, założona po marszu Mussoliniego na Rzym, była kopią oryginału włoskiego, przyjmując nawet jako mundur czarną koszulę”.

„Organizacja Dr. Leonticza zajmowała się łapaniem strajków i rozbijaniem wieców. Posiadała specjalny oddział szturmowy „Orinuzsi”, którzy szczególnie aktywnie występowały wobec komunistów, nie cofając się przed gwałtami. Rozpędzali zebrania socjalistów i komunistów, często z rozlewem krwi. W dużym stopniu przyczynili się do zaostrej stosunków pomiędzy Serbami i Chorwatami”.

„Dr. Leontic przeszedł do marszałka Tito po upadku Włoch”.

„Został on odpowiednio wynagrodzony za swoje dawne usługi”.

— dodaje ironicznie pismo angielskie.

Niejednokrotnie na łamach „Orla Białego” podkreślaliśmy sympatie, okazywane Światem przez wojskowy dziennik amerykański „Stars and Stripes”. Dziś notujemy bardziej bezstronną charakterystykę rządów Tita, jaka znalazła się w numerze tego pisma z 29 ub. m., w redakcyjnym tygodniowym przeglądzie wydarzeń.

„Przystojny bałkański przywódca, który jest jednym z najbardziej poważanych szefów partyzanckich, kilkakrotnie potwierdził program demokratyczny, jaki jego rada nakreśliła w listopadzie 1942 r. W programie tym były zagwarantowane wolne wybory, zastrzeżono niestosowanie jakiegokolwiek przymusu i swobodę działalności politycznej dla partii opozycyjnych”.

Tymczasem, jak amerykańskie pismo ostroźnie przyznaje, dzisiaj

„niektórzy obserwatorowie widzą rozbieżność pomiędzy tym idealnym programem a aktualnymi metodami obecnego rządu jugosłowiańskiego”.

„Sprawozdawca „New York Times”, Brewer, kreśli z Aten niepokojący obraz Jugosławii. Amerykanie, którzy opuszczają kraj Tita, „odczuwają ulgę z chwilą, kiedy mogą pozostawić za sobą atmosferę napięcia i podejrzeń, kiedy już nie widzą ulic pełnych ludzi w mundurach, stale uzbrojonych w rewolwery, pistolety automatyczne i granaty, i którym się cięgle zdaje, że są jeszcze w wojnie z ukrytym nieprzyjacielem”. Zgadając się z górnolotnymi zasadami demokracji, głoszący przed Tito, Brewer oświadcza, że większość Jugosłowian „żyje w atmosferze terrorku, który przejawia się w bezwzględnym nastawieniu wobec wszelkiej próby opozycji lub nawet braku zgody dla początnych rządu”.

„Brewer twierdzi, że Jugosłowianie, którzy wracają z niemieckich obozów jędców, zostają aresztowani „nawet przy najniższym podejrzeniu”. Dzisiaj w Jugosławii sam fakt, że się było oficerem zawodowym, wystarczy do wzbudzenia podejrzeń i każdy, kto był jeńcem wojennym w czasie okupacji i z tego powodu nie stanął czynnie po stronie partyzantów, jest już dostatecznie podejrzanym”.

„OSNA, czyli „narodowa policja bezpieczeństwa”, jest wszechmocna. Jeżeli rząd rzeczywiście posiada poparcie, jak twierdzi, 80 do 90% ludności, to istnienie OSNA byłoby niepotrzebne, ale w obecných okolicznościach, gdy według obserwatorów ograniczonych, za ledwie 15. a bezwzględnie najwyżej 30% ludności popiera rząd, OSNA jest oczywiście potrzebna dla tropienia opozycji”.

A jak wygląda w praktyce przeprowadzenie zapowiadanych wolnych wyborów?

„Ostatnio pierwsze wolne wybory przy udziale przez Tita gwarancji „pełnej wolności” odbyły się w okręgu Wojewodiny. Brewer twierdzi, że chociaż wyborcy mogli głosować na dowolnego kandydata, to jednak wszyscy kandydaci należeli do... tej samej partii politycznej”.

„Marszałek Tito często zaprzeczał poglądom, jakoby Jugosławia zamierzała unależnić przemysł, ale największe

fabryki już zostały przejęte przez państwo pod pretekstem, że ich właściciele współpracowali z Niemcami. Korespondent amerykański oświadcza, że dla partyzantów za „współpracę” uchodzi „nieprzerwana praca zawodowa pod okupacją”. Rząd posiada w swojej dyspozycji tak daleko idące ustawy o ekonomicznym, przemysłowym i rolniczym sabotażu, że na ich podstawie może przejąć wszelką własność, bez potrzeby ogłaszania takiej akcji za realizację polityki komunistycznej”.

„Urzędnicy jugosłowiańscy w rozmowach z Brewerem przyznawali, że istnieje oczywista rozbieżność pomiędzy zasadami a praktyką. Jest ona według ich zdania tylko czasowa; w okresie przejściowym trzeba stosować rodzaj postępowania, który może się wydawać daleko posuniętym przymusem. Wydaje się, że marszałek Tito stosuje politykę żelaznej ręki, zmierzając do demokracji — dziwne zestawienie pojęć”.

Stany Zjednoczone a Rosja

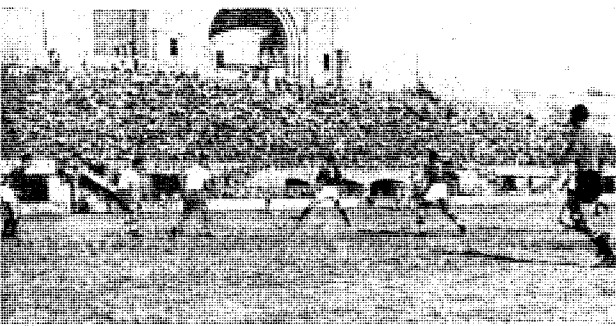
25 czerwca br. amerykański minister spraw wewnętrznych (Secretary of the Interior) Harold Ickes, nieoczekiwanie za-

czego Rosja potrzebuje najbardziej, jest pokój, pokój, który pozwoli jej na znalezienie dostatecznego czasu dla użytkowania jej ogromnych zasobów, dla rozbudowania jej zniszczonego przemysłu i dla odbudowania jej zniszczonych krajów”.

Oświadczenia ministra Ickesa wywołało zrozumiałe wrazenie w Ameryce, a czołowy dziennik amerykański „New York Times” podał je pod nagłówkiem „antyrosyjska gadanina zaatakowana przez Ickesa”. Forma i treść oświadczenia min. Ickesa została z kolei ostro zaatakowana przez radykalny nowojorski tygodnik „New Leader”. W artykule Ferdynanda Lundberga (w numerze z 7 ub. m.) pismo amerykańskie tak komentuje wystąpienie jednego z najbliższych współpracowników zmarłego prezydenta Roosevelta:

„Przyznając wszelki należyty szacunek Ickesowi musimy zacząć od tego, że przynajmniej w odniesieniu do Rosji nie ma w Ameryce kampanii „szepianej propagandy”. Natomiast o ile można osądzić, mówi się po prostu na ten temat i to zupełnie głośno. Nie ma powodów, aby ktokolwiek miał „szepać” na temat Rosji. Amerykańskie ustawodawstwo pozwala każdemu mówić to, co myśli”.

„Jest rzeczą zupełnie prawdziwą, że Rosja chciałaby dysponować odpowiednim czasem dla „użytkowania jej ogromnych zasobów, dla rozbudowania jej zniszczonego przemysłu i dla odbu-



Fot. J. Michelaki

Z zawodów piłki nożnej między zespołami włoskim i polskim w Bolonii

atakował tych wszystkich, którzy prowadzą kampanię „szepianej propagandy” przeciwko Rosji, zmierzającą do tego, aby obywatela amerykańscy stali się „podejrzliwi i nerwowi”. Ickes oświadczył, że przeciwnicy Rosji usiłują przyciągnąć Amerykanów do walki z Rosją; Ickes nie rozumie powodów, dla których Ameryka miałaby się znaleźć w wojnie z Rosją. „To,

dawania jej zniszczonych krajów”. Ale świat oczywiście zapyta, w jakim celu to wszystko? Czym zakończy się cały ten proces odbudowy?

„Jeżeli dzisiaj zwalczamy Rosję, to wydaje mi się, że robimy to w tym samym celu, dla którego przed tym zwalczaliśmy „os”. W tym wszystkim, którzy zadają dzisiaj teoretyczne pytanie: „Czy

ETAP POCZDAMSKI

(Dokończenie z str. 1.)

czyli po uchwałach poczdamskich, że „prawdopodobnie większa część Europy ulegnie pewnej formie komunizmu. Rosja panuje już nad Bałkanami oraz nad wybrzeżem Bałtyku i będziemy musieli zrobić wszystko, co się da, aby zapobiec jej dalszemu rozprzestrzenianiu się na Włochy, Francję i Niemcy”. Wheeler dodał, że „o tyle, o ile mogę się zorientować, wojna data w rezultacie tylko jedno: zastąpiłszy Stalinem Hitlera”. A „Chicago Tribune” stwierdziło wprost: „Tylko Rosja wygrała w Poczdamie”.

Zły humor opinii amerykańskiej jest zrozumiały, skoro się zważy, że prasa tamtejsza nie ukrywała, iż głównym celem podróży prez. Trumana do Poczdamu było pozyskanie Rosji do walki z Japonią celem skrócenia wojny na Dalekim Wschodzie i zaoszczędzenia krwi amerykańskiej. Lecz w tej sprawie komunikat poczdamski, tak obfity, gdy chodzi o sprawy niemieckie, milczy. Może jednak tak jak w sprawie Morza Śródziemnego, również w kwestii Dalekiego Wschodu zaczęła ukazywać się w prasie amerykańskiej rewelacja, które wytlumaczą dwuznaczne zachowanie się Rosji wobec Japonii i Chin, oraz jej wielkie ambicje w Azji, i które wskąją, jakie korzyści zamierza ona wyciągnąć — tym razem nawet nie krwawąc się — z wojny anglo-amerykańsko-japońskiej.

Nazwalismy swego czasu konferencję poczdamską — etapem. Był to istotnie etap, przede wszystkim w polityce rosyjskiej. Wydaje się, że ona jedna wie, czego chce; że ona jedna jest w ofensywie i że ona jedna niczego nie potrzebuje od swych wielkich partnerów. W Poczdamie Rosja umocniła swą pozycję w Polsce, rozszerzyła swe możliwości w Niemczech i wystąpiła z nowymi propozycjami, obejmując

cały basen Morza Śródziemnego od Cieśniny Dardanelskiej po Tanger. To jest to, co już wemy. Bo nie wiemy jeszcze, jakie są dokładne jej ambicje na Dalekim Wschodzie.

Może dlatego jedynym jasnym promykiem na tym zniechęcającym obrazie był finał konferencji poczdamskiej; spotkanie na morzu króla Jerzego VI z prezydentem Trumanem, jako wyraz współdziałania anglo-amerykańskiej. W kilka dni po tym ogłoszono inny rewolucyjny wynik współpracy wojskowo-naukowej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych: bombę atomową.

Arp.

P. S. Już po napisaniu, żożenia i zamianu powyższego artykułu nadeszła wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Rosję Japonii. Tempo wydarzeń znowu stało się oszalać szybkość. Rosja oświadczyła wreszcie zerwać ze swą dwuznaczną polityką na Dalekim Wschodzie. Obecnie jej decyzja przypomina wypowiedzenie przez Związek Sowiecki wojny Bułgarii, gdy kraj ten zwrócił się o pokój do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, z którymi wyłącznie był w stanie wojny. Przypomina również uderzenie Mussoliniego na Francję w przeddzień jej klęski. Rosja chce być przy podziale łupu wojennego w Azji jako siłowa czynna. Zbrojna jej interwencja w chwili obecnej nie posiada wszakże już znaczenia dla mocarstw anglosaskich, jest raczej dowodem na rozpętanie siły. Mamy bowiem do czynienia — choćby (twierdzono inaczej) — nie z następstwem Poczdamu, ale z reakcją na bombę atomową, której wykrycie w znacznej mierze zdezaktualizowało to, o czym mówiono i co postanowiono na czymizdie pod Berlinem.

chcesz wojny z Rosją? należy zadać kole inną teoretyczne pytanie: „Czy Rosja uderzy w Stany Zjednoczone, czy udzielił im pomocy?” Wydaje mi się, że ostatnie pytanie nie jest dostatecznie często zadawane osobom, które formułują pytanie pierwsze”.

„Jeżeli istnieje niebezpieczeństwo wojny z Rosją, niebezpieczeństwo to wynika z zagrożającego zachowania się Rosji, a nie Stanów Zjednoczonych”.

„Motywując swoje postępowanie względami „bezpieczeństwa”, Rosja sięga po nowe terytoria, zupełnie tak samo, jak postępowali Niemcy i Japonia. Zabrała znaczną część terytorium jednego z Narodów Zjednoczonych — Polski — i domaga się posiadania decydującego głosu w rządzie polskim. Polska państwa bałtyckie i bezwzględnie pokrzyła ręką na rządach w Finlandii, Węgrzech, Austrii, Bułgarii i Rumunii. Zabrała głos w rządzie czeskim, a Jugosławia jest marionetką w jej rękach. Przez swoje organizacje partyzanckie kontroluje ogromne przestrzenie w Chinach i żywi terytorialne ambicje co do Mandżurii i Korei. Złożyła się na notę Turcji, że domaga się zwrotu krajów pierwotnie tureckich i uprzywilejowanej pozycji w Dardanelach”.

„Krótko mówiąc, ekspansja Rosji jest w pełnym rozwoju; pytanie jakie się zadają ludzie stojący na uboczu („outsiders”), nie-Rosjanie, brzmi: „Gdzie się ta ekspansja zatrzyma?”

„Rosja, podobnie jak Niemcy, stworzyła rodzaj techniki postępowania z gwałtem i traktatami pokoju i wzajemnej przyjaźni. Pogwałciła w sposób brutalny tego rodzaju układy ze wszystkimi krajami, które graniczyły z nią na zachodzie. Przypominamy, że Japonia w podobny sposób pogwałciła Traktat Dziewięciu Mocarstw na wschodzie. Hitler tak jak Stalin pogwałcił podobny traktat o wzajemnej przyjaźni z Polską”.

„Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Rosja sowiecka nie posiada swobod obywatelskich. Rosja sowiecka przeciwstawia się wolnościom obywatelskim, ale popiera je w innych krajach, w innych krajach Rosja gorąco dąży do ich zachowanie, bowiem stwarzają one możliwość istnienia partii politycznych, które dla Rosji odgrywają rolę trojańskiego konia”.

„Nie ma dzisiaj drugiego kraju poza Rosją pozbawionego wolności obywatelskiej, które by miało dostateczną siłę ekspansji i rozprzestrzeniania swego antyliberalnego systemu, przez który miliony ludzi dostaje się w ramy polityki rządzenia przy pomocy obszar koncentracyjnego. Rosja nie tylko nie porządkuje taką siłą, ale i jej używa. Gdziekolwiek zjawia się władza Rosji, znikają wolności obywatelskie tak samo, jak znikają wszędzie tam, gdzie zjawia się Gestapo i SS”.

„Nie ma niebezpieczeństwa, aby Stany Zjednoczone zaatakowały Rosję Sowiecką. Rosja Sowiecka została zaatakowana — ale przez swojego dyktatorskiego przyjaciela, Trzecią Rzeszę — a świat kapitalistyczny przyszedł Rosji z pomocą przez dostawy i siły techniczne”.

„Jeżeli zatarg z Rosją nastąpi, będzie jego będzie miał miejsce nie w Stanach Zjednoczonych, ale w odległych europejskich stepach”.

Stanowisko rządu laburystów wobec sprawy polskiej

Na interesujące nas wszystkich pytanie, jakie będzie stanowisko nowego rządu angielskiego w sprawie polsko-rosyjskiej, udziela następującej odpowiedzi londyński korespondent rzymskiego dziennika „Risorgimento Liberale” (w numerze z 5 gm.):

„Co się tyczy stosunków z Rosją w niektórych sprawach, to panuje ogólne przekonanie, że rząd laburzystów ma jacy silną pozycję w oparciu o masę pracujących, mogłoby zająć bardziej silne stanowisko. Na tym odcinku rząd konserwatywny napotykał zawsze na trudności, wobec możliwości podjęć, że każde jego posunięcie mogłoby być dyktowane antagonizmem ideologicznym lub interesami kapitalistycznymi. Właśnie w sprawie Polski nowy rząd mógłby okazać się mniej pojętym. Wynika to jasno z oświadczeń kilku deputowanych laburzystów oraz ze stanowiska, zajętego przez niektórych Organizację socjalistyczną. Jest rzeczą wiadomą, że szef rządu polskiego w Londynie, Arciszewski, stary parlamentarzysta socjalistyczny, cieszył się dość dużą sympatią w kręgach laburzystów, lecz wyłączone jest, aby nowy rząd poddał dyskusji zobowiązania już wpisane przez poprzednika. Wszelka możliwość dyskusji będzie odnosiła się do przyszłości, lecz nie nawiąże ona do przeszłości”.